

**ZSE NR 1**

# **EKONOWIANKA**

**Nr 2 zima 2020**



**JESTEŚ TYM  
CO JESZ**



**SZTUKA NA  
SCENIE**

**DOROSŁOŚĆ NIE  
ZNACZY DOJRZAŁOŚĆ**

# **CYPRYJSKA PRZYGODA**



## W numerze:

Co w Ekonomiku piszczy...3
Okiem wnikliwego .....22
Z kraju i ze świata.....30
Smaki świata.....33
Tworzyć każdy może.....37
Portrety.....43
Konkurs.....51
Kalendarium.....52

### Redaktor naczelny

Wiesław Waszczyszyn

### Redakcja

Roksana Antosz, Weronika Baran,  
Monika Basista, Paulina Gucwa, Julia  
Kotarba, Wiktoria Pyziółek, Weronika  
Rudolf, Dawid Sępski, Samanta  
Węgrzyn

### Opiekunowie

Marcin Maciuk, Magdalena  
Nawrocka, Marta Pieprzowska

### Nauczyciele współpracujący

Elżbieta Kosieniak

### Łamanie

Joanna Korab Chrzanowska

### Opracowanie graficzne

Paulina Gucwa

### Kontakt

Zespół Szkół Ekonomicznych nr 1  
W Krakowie  
ul. Kapucyńska 2, 31-113 Kraków

[ekonowinkazse1@wp.pl](mailto:ekonowinkazse1@wp.pl)  
[facebook.com/Ekonowinka](https://facebook.com/Ekonowinka)

Redakcja „Ekonowinki” składa  
serdeczne podziękowania  
**Radzie Rodziców** za finansowanie  
naszego czasopisma.

Drodzy CZYTELNICY,

Z wielką radością pragnę Was powitać jako nowy  
Redaktor Naczelny. ☺

Kim jestem?

Nazywam się **Wiesław (Wiesiek) Waszczyszyn**.  
Jestem uczniem pierwszej klasy o profilu technik  
ekonomista... Może nie uwierzycie, ale ze szkoły, która  
przygotowywała mnie do pracy na **platformach  
wiertniczych**, trafiłem do naszego Ekonomika. Jestem  
„ogarniętym”, przebojowym, młodzieńcem, który pragnie  
podjąć wiele inspirujących inicjatyw w naszej szkole.

Co w tym wydaniu?

## Jesteś tym co jesz

W zimowej „Ekonowince” wyróżnimy trzy główne  
działy. Z uwagi na to, że jest zima, a za oknem jest szaro, buro  
i pochmurno, proponujemy Wam... przeczytać nasz artykuł  
o rozgrzewających daniach, idealnych na zimę. Może  
zainspirujecie się i sami coś przygotujecie? Życzymy  
smacznego. ☺ W tym dziale znajdziecie również ciekawy  
artykuł o anoreksji i zaburzeniach odżywiania.

## Sztuka na scenie

Nie zabraknie również sztuki... Zaprezentujemy Wam  
recenzję awangardowej sztuki pt. „**Ferdydurke**”. Dla tych,  
którzy lubią się pośmiać, przygotowaliśmy garść informacji na  
temat spektaklu pt. „**Wesele**”, na którym nawet największe  
marudy się uśmiechną...☺ A dla widowni bardziej  
wymagającej mamy do zaproponowania recenzję „**Hamleta**”.

Jak widzicie, każdy znajdzie coś dla siebie. ☺

## Doroślność nie znaczy dojrzałość

Każdy z nas czeka na ten dzień, pierwszy poważny  
taniec... tak, mowa tu o **studniówce**, tak długo wyczekiwanej,  
upragnionej. W tym numerze znajdziecie bardzo ciekawy  
artykuł o historii studniówki. Ale ale... to nie wszystko. ☺  
Mamy jeszcze do zaproponowania wywiad z absolwentami  
naszej szkoły... przeczytajcie, jak ją wspominają. ☺

## Co w Ekonomiku piszczy

### Pamięć Pokoleń...

Projekt „Pamięć Pokoleń” polega na organizacji opieki poszczególnych placówek nad miejscami pamięci narodowej, w tym nad grobami osób zasłużonych dla walk o niepodległości RP oraz ofiar systemów totalitarnych.



Projekt ten organizowany jest przez Instytut Pamięci Narodowej.

W ramach projektu, w dniu 31.10.2019r., klasa 4F miała zaszczyt uczcić pamięć Józefa Ostafina i Waleriana Tumanowicza poprzez złożenie kwiatów i zniczy w miejscu ich pochówku na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Uczestniczymy w tym projekcie już 2 lata, pod opieką wychowawcy – p. Marcina Maciuka. Co roku wychodzimy na cmentarz i odwiedzamy groby wyżej wymienionych ofiar komunizmu.

Wierzmy, że nasze działania mają sens, a pamięć o zmarłych pozostanie...

Karolina Kulisiewicz, kl. 4f

### „Ferdydurke” – czy było warto?

Dnia 13.11.2019r. my, czwartoklasiści, udaliśmy się do Centrum Sztuki Współczesnej Solvay na ulicy Zakopiańskiej 62 na inscenizację powieści awangardowej „Ferdydurke” autorstwa Witolda Gombrowicza.

Spektakl starał się jak najwierniej zaadaptować niełatwe w odbiorze dzieło w sposób najwierniejszy jak to tylko możliwe. Jednakże i tak nie uchronił się od kilku zmian względem oryginału, na szczęście niewielkich i niewpływających na ogólny odbiór przedstawienia. Na

uwagę zasługiwała gra aktorska, która nie tylko potrafiła „wypełnić sobą” niemalże pustą scenę, ale także ułatwić odbiór i zaciekawić utworem Gombrowicza. Na pochwałę zasługuje także fakt, iż aktorzy używali wypowiedzi zaczerpniętych wprost z formy literackiej, co przy ilości tekstu i jego skomplikowaniu, zasługuje w mej opinii na uznanie. Wspomniana już scenografia była niezwykle skromna, co ostatecznie tylko pokazało kunszt aktorów. Zresztą nic tak dobrze nie pasuje do przesiąkniętej absurdem „Ferdydurke” jak cztery krzesła mające imitować

samochód... Jedynym elementem, do którego mógłbym się przyczepić, byłaby prawdopodobnie muzyka – moim zdaniem nie wpadała specjalnie w ucho i niespecjalnie pasowała, osobiście bardziej bym widział muzykę z epoki lub coś, co jeszcze bardziej podkreśliłoby absurdalny i groteskowy charakter dzieła.

Podsumowując, uważam, że przedstawienie było niezwykle udane. Na scenie udało się ukazać cały absurd, przedstawić wszystko w sposób zrozumiały dla przeciętnego odbiorcy i to pomimo użycia oryginalnego języka, a także sprawić, by każdy był zaintrygowany i zaintrygowany tym, co też aktorzy wyczarują za moment. Szczerze polecam się wybrać i poobcować z kulturą. Zwłaszcza w takiej formie.

Jakub Kowalczyk, kl. 4 f

## Zgadzam się z Kubą!

Dodam tylko, że sztuka została wyreżyserowana przez Jerzego Hojde.

Spektakl zaczął się od powitania zgromadzonej publiczności. Na scenie znajdował się stół oraz krzesła. Tłem było białe płótno. W niektórych momentach dołączane były dodatkowe przedmioty takie jak tablica czy walizka. Scenografia była minimalistyczna, ale wystarczająca

i uniwersalna. Pojawiały się elementy gry światłem i cieniem, co wzbudzało zainteresowanie widzów. Niektórym scenom towarzyszyła cicho grająca melodia, która, moim zdaniem, umilała oglądanie spektaklu. Kostiumy aktorów oddawały charakter grającej postaci. Role były dobrze dopasowane do odtwórców. Ich gra była świetna, szczególnie podczas pojedynku na miny Syfona i Miętusa, co niezwykle rozbawiło publiczność. Sztuka przedstawiała najważniejsze sceny z powieści. Ukazany został naczelną problem utworu, którym była bezustanna walka głównego bohatera z formą, czyli wzorem zachowania narzucanego człowiekowi. Spektakl pomógł nam zrozumieć problematykę tej powieści. Publiczność nagrodziła aktorów gromkimi oklaskami.

Przedstawienie bardzo mi się podobało. Scenografia, muzyka i kostiumy były dopasowane do siebie. Świetnym pomysłem było wykorzystanie gry światłem i cieniem. Aktorzy swoim zaangażowaniem w jak najlepsze odtworzenie grającej postaci, wzbudzali zaintrygowanie widzów. Zachęcam wszystkich, a szczególnie uczniów, do obejrzenia tej sztuki...

Anna Duda, kl. 4g





## Hamlet w Słowackim? Dlaczego nie?

15 Listopada 2019 roku miałam okazję obejrzenia spektaklu pt. „Hamlet” w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie. Dzieło Williama Szekspira w tłumaczeniu Stanisława Barańczaka z fragmentami tekstu Stanisława Wyspiańskiego (Studium o „Hamlecie”, Śmierć Ofelii) zostało przedstawione w reżyserii Bartosza Szydłowskiego. Scenografię i kostiumy przygotowała Małgorzata Szydłowska. Dramaturgią zajął się Piotr Augustyniak, a muzyką Dominik Strycharski.

Odnosząc się do scenografii, najbardziej rzucającym się w oczy elementem okazała się gigantyczna ręka sięgająca po władzę,

oznaczająca wolność a może pokój? Każdy z nas mógł zinterpretować ten element inaczej. Spektakl rozpoczął się wymownymi słowami duchownego skierowanymi do publiczności: „Ktoś wam próbuje wmówić, że jesteście ludźmi wolnymi...”. Duchownym jest szekspirowski Poloniusz. Bartosz Szydłowski, dyrektor Łaźni Nowej, w swoim pierwszym spektaklu w Teatrze Słowackiego w Krakowie łączy Szekspira z Wyspiańskim, a dwulicowych bohaterów z Kościołem. Pyta o wolność jednostki i narodu. Przypomina, że narodowe może oznaczać – żadne. Najpierw intryguje, później zawodzi.

„Jedna z najbardziej oczekiwanych premier okazała się jednakże rozczarowaniem” (fragment z art. Dawida Dudko). Mieliśmy okazję oglądać szaleństwo pod każdą postacią. W spektaklu znaleźliśmy wiele momentów i tych ciekawych, jak i zwalających z nóg (oczywiście w negatywnym znaczeniu). Każdy na pewno zgodzi się ze stwierdzeniem, że do najciekawszych momentów można zaliczyć sceny z Agnieszką Judychą oraz Tytusem Grochałem. Postacie odgrywane przez wyżej wymienionych aktorów zostały odwzorowane energicznie, lecz z delikatnością. Ofelia (Agnieszka Judycha) – to kobieta – kameleon, rozkochuje i prowokuje, śpiewając popkulturowe szlagiery, zaś duch ojca Hamleta (Tytus Grochal) ukazuje się jako małe, bezbronne dziecko. Nie zabrakło

również efektownych scen, takich jak: chowanie do grobu martwej Ofelii, szeptana rozmowa z ojcem Poloniuszem (Tomasz Międzik) oraz monolog umazanego krwią Hamleta, mówiącego o Polsce... Grę aktorską pozostałych aktorów nazwałabym sztampową oraz „porywczą”.

W moim odczuciu wierność wobec literackiego pierwowzoru nie została przedstawiona w oczekiwany przez wszystkich sposób. Za dużo krzyku, emocji oraz niestabilności, która była rozciągnięta w długim czasie, bo aż w 120 minutach. Jednak Ci, którzy zrozumieli przekaz oraz każdą z ról, na pewno nie zostali zawiedzeni...

Aleksandra Nogaj, kl. 2a

## Trza być w butach na weselu!

W dniu 04.11.2019 r. wraz ze swoją klasą wybrałam się na przedstawienie pt. „Wesele” w reżyserii Anny Kasprzyk. Spektakl obejrzelśmy na scenie Kina Kijów. Centrum.

Sam reżyser w „Weselu” postawił na klasykę. Wystawienie na scenie utworu nie uwspółcześnia dramatu Stanisława Wyspiańskiego. Reżyser chciał, aby przedstawienie było jak najbardziej podobne do oryginalnej wersji autora. Sztuka ukazuje wesele poety Lucjana Rydla i wiejskiej dziewczyny Jadwigi Mikołajczykówny. To właśnie ta



uroczystość natchnęła Stanisława Wyspiańskiego, najlepszego przyjaciela pana młodego, do napisania największego dzieła. W „Weselu” dostrzegamy wiele romantycznych motywów. Słowa

wypowiadane podczas spektaklu przez aktorów są wyjęte z oryginalnego tekstu. Mieszkańcy miast posiadają kolorowe, eleganckie ubrania z dopracowanymi drobiazgami, natomiast ci ze wsi mają proste, niewyróżniające się stroje. Ruch sceniczny aktorów jest tak dobrany, aby podczas tańca kostiumy wyglądały jak najlepiej. Najbardziej zapamiętaną przeze mnie postacią jest Panna Młoda. To piękna i dostojna kobieta, silnie stąpająca po ziemi, mocno trzymająca się ludowych wierzeń i przesądów. Scenografia

ukazana na scenie jest niewielka. W centralnej części sceny znajduje się stół, nakryty zastawą stołową, a po bokach pomieszczenia porozmieszczane są fotele, ławki i małe komody.

Podsumowując, „Wesele” to klasyczny spektakl, po który sięgnął Teatr CRACOVIA. Aktorzy grali naprawdę dobrze i dali z siebie wszystko. Mam nadzieję, że Wam także się spodoba!

Marcelina Grzywa, kl. 3a

## Praktykowałam na Cyprze...

13.10.2019 kilkunastu uczniów naszej szkoły udało się pod opieką nauczycieli na praktyki zagraniczne na Cyprze do miasta Limassol. Głównym celem wyjazdu było zdobycie doświadczenia zawodowego oraz nauka języków. Dodatkowo w programie zostały uwzględnione także wycieczki do najważniejszych miejsc na wyspie. Oprócz zwiedzania miast takich jak Pafos czy Limassol, pojechaliśmy zobaczyć Skałę Afrodyty i Góry Troodos. Odwiedziliśmy także Nikozję, czyli stolicę Cypru.

Pracowaliśmy w hotelu o nazwie „Elias Beach Hotel”. Nasz czas pracy trwał dziewięć godzin i zajmowaliśmy stanowiska na restauracji, na house-keepingu i na barze. Obsługiwaliśmy gości na śniadaniach, obiadach i kolacjach oraz dodatkowo na weselach lub chrzcinach organizowanych w restauracjach lub klubie naszego hotelu. Do naszych obowiązków należało także



nakrywanie do posiłków, sprzątanie sal konsumpcyjnych i wykonywanie usługi room service. Pracownicy baru robili samodzielnie drinki, serwowali je oraz dbali o czystość zarówno baru w hotelu, jak i tego przy basenie. Osoby pracujące na housekeepingu dbały o czystość nie tylko pokoi, ale również lobby, korytarzy, alejek spacerowych w ogrodach i o ogólną

prezentację hotelu pod względem estetyki.

Miesięczna praca i pobyt za granicą, z daleka od domu, nauczył nas radzić sobie samodzielnie w naprawdę trudnych sytuacjach, które wymagały od nas nie tylko myślenia racjonalnego, ale również pracy w grupie. Myślę, że oprócz

oczywistych korzyści, takich jak nauka języków czy doświadczenie zawodowe, każdy wyniósł ze sobą z samolotu ogromny bagaż doświadczeń i wspaniałych wspomnień, które będą z nami na zawsze...

Weronika Rudolf, kl. 3d

## CZASY EKONOMIKA - NAJWIĘKSZA PRZYGODA...

### wywiad z absolwentami

27.11.2019 naszej redakcji udało się przeprowadzić wywiad z dwoma absolwentami szkoły: Panami Adamem Krasnym oraz Romanem Pulchnym, którzy pomogli finansowo w wyposażeniu sal numer 38 i 39 w reprodukcje dzieł sztuki. Obaj ukończyli naszą szkołę 21 lat temu... Rozmowa odbyła się w restauracji „Bordo”, która jest własnością Pana Krasnego. Dlaczego postanowili pomóc finansowo? Jak wspominają szkolne lata? Warto przeczytać, by uświadomić sobie, jak zmieniła się szkoła na przestrzeni lat...

**Redakcja:** Czy odwiedzają Panowie naszą szkołę? W końcu restauracja „Bordo” znajduje się na ulicy Gołębiej, tuż obok Rynku Głównego, a więc bardzo blisko naszej szkoły...

**Roman Pulchny:** Tak, choć teraz może trochę mniej ze względu na brak czasu. Jednak gdy tylko jakaś okazja się nadarzy, to tak, bardzo chętnie.

**Adam Krasny:** Nawet planujemy się

wybrać do niej już wkrótce...



**Redakcja:**

Dlaczego zdecydowali się Panowie na pomoc w wyposażeniu szkolnych sal?

**R:** Powód jest bardzo prosty. Kierowaliśmy się sentymentem do szkoły.

**A:** Tak. Przede wszystkim sentymentem, ale też uważam, że warto pomagać bezinteresownie... Doświadczyłem już w życiu kilkakrotnie, że dobro wraca... Mam znajomości, więc gdy dowiedzieliśmy się z Romanem, że jest potrzeba sfinansowania szkolnych reprodukcji, to wystarczył jeden telefon i wszystko było załatwione. A człowiek ma wtedy poczucie spełnionego dobrego, miłego uczynku. To też taka prywatna satysfakcja, że dało się pomóc.

**Redakcja:** Jak Panowie wspominają czasy ze szkolnej ławki?

**A:** Jeśli chodzi o same wspomnienia z liceum, to był to bardzo fajny okres.



Wybrałem tę szkołę może troszkę z zainteresowań, ale to też taka tradycja rodzinna była, bo i mama i tata kończyli tę szkołę, i św. pamięci wujek, i siostra mamy, i mój ojciec chrzestny... Ja do klasy chodziłem z siostrą bliźniaczką, później razem poszliśmy na studia. Niektórym ludziom wydaje się, że liceum ekonomiczne zawęży horyzonty. Ja uważam, że przeciwnie. Wręcz daje taką bazę, przygotowuje do zarządzania personelem, pomaga przy decyzjach finansowych, a zawodowo i tak każdy wybiera to, co lubi. Ja np. bardzo lubię kontakt z ludźmi. Myślę, że wszędzie się takie podstawy, jakie wynieśliśmy z Romanem ze szkoły, przydają.



Powiem szczerze – to najlepszy okres w życiu... Wydawało nam się wtedy, że ten najlepszy czas nadejdzie w czasie studiów. Myśleliśmy, że to będzie okres już takiej totalnej swobody, natomiast

okazało się, że, niestety, już wtedy przyszedł ten okres obowiązku, myślenia o pracy zawodowej. Czasy ekonomika wspominam jako najlepszy okres – beztroski, nawiązywania przyjaźni, które trwają do tej pory. Jeżeli chodzi o przyjaźnie ze studiów, to nie są przyjaźnie, tylko znajomości, natomiast z liceum do tej pory są nawet osoby, z którymi się widzimy codziennie, z którymi się wiąże życie zawodowe, albo nawet przełożyło się to na życie rodzinne. Nawet w rodzinnych świątkach uczestniczą niektóre osoby, które są chrzestnymi nawzajem dla swoich dzieci. Tak naprawdę są to ludzie, na których najbardziej można w życiu liczyć...

**R:** Dla mnie to była największa przygoda i nie mam żadnych negatywnych wspomnień związanych z tamtym okresem. Nawiązałem naprawdę wiele przyjaźni, które trwają do dnia dzisiejszego. Jest dokładnie tak, jak powiedział Adam. Na tych ludziach, których poznałem 20 lat temu, w liceum, mogę dzisiaj polegać.

**Redakcja:** Czy są to tacy najbliżsi przyjaciele?

**A:** Tak. Łatwiej jest żyć, gdy się wie, że są ludzie, którzy pomogą w przyszłości. Myśl, że jest na kogo liczyć, naprawdę pomaga w życiu i prywatnym, i zawodowym. Masę przykładów takiej pomocy mógłbym podać! Stworzyliśmy taką nieformalną grupę (poniekąd zastanawiam się, czy w jakiś sposób nie sformalizować tej grupy, żeby była dostępność w komunikatorach...), w której sobie wzajemnie pomagamy. To

procentuje, że robi się to z przyjaźni, nie licząc na nic w zamian. To jest tylko kwestia telefonu, tak jak właśnie do mojego przyjaciela Romana. Na przykład dostaję telefon, że moja córka ma wysoką gorączkę i nie ma miejsca w Prokocimiu w szpitalu. Dzwonię do jednej, drugiej, trzeciej osoby, po czym okazuje się, że w zamian za udzieloną wcześniej pomoc, za którą nie chciałem finansowej gratyfikacji, ktoś w pół godziny organizuje mi w Prokocimiu prywatną salę z prywatnym łóżkiem, gdzie z dzieckiem można być 24h/dobę. Taka sytuacja miała miejsce z rok, może półtora roku temu. Naprawdę bardzo to procentuje w życiu. Warto działać bezinteresownie.



**Redakcja:** Skończyli Panowie profil ekonomiczny? Czy wtedy w szkole były inne profile ?

**A:** Tak, była ekonomika ogólna, i po dwóch latach wybierało się specjalność, były specjaności : bankowość, ekonomika i organizacja przedsiębiorstw oraz rachunkowość i finanse. My wybraliśmy ekonomikę i organizację przedsiębiorstw. Przyznam szczerze, że na decyzję miały wpływ relacje przyjacielskie. Zresztą po skończeniu liceum 7 osób z mojej klasy i z równorzędnej, najpierw poszliśmy do

Wyższej Szkoły Zarządzania i Bankowości na studia licencjackie, a później skończyliśmy AGH.

**Redakcja:** Kto był Panów wychowawcą? Był jeden czy się zmieniali?

**A:** Wychowawcy się zmieniali. Najpierw była to profesor Wiater, która była informatykiem, później zrezygnowała z pracy w szkole i jej miejsce zajęła Pani profesor Kawałko, która była polonistką. Natomiast w 3 i 4 klasie po zmianach kierunkowych naszą wychowawczynią została Pani profesor Kipiel, która była cudowną osobą, traktowała nas jak matka. Tutaj myślę, że Roman potwierdzi fakt, że Pani Profesor Kipiel miała do nas wręcz rodzicielskie uczucia i tak nas traktowała. Często wiedziała, że narozrabialiśmy, to brała nas na osobności i z uśmiechem na twarzy nas upominała. A my wtedy z uśmiechami na twarzy zapewnialiśmy, że więcej tego nie zrobimy. Naturalnie, nikt w to nie wierzył...

**R:** Myślę, że wynikało to po części z tego, że zawsze mieliśmy szacunek do innych i byliśmy odpowiedzialni.

**A:** Pani Profesor Kawałko była przez rok naszą wychowawczynią i trudno było zrozumieć cokolwiek na lekcjach. Myślę, że chodzi tu o fakt, że nie była doświadczonym nauczycielem. Choć z drugiej strony Pani Nawrocka również nie miała żadnego doświadczenia, bo zaczęła nas uczyć zaraz po ukończeniu studiów. A jednak jej lekcje były zrozumiałe.... Podejrzewam, że jest to kwestia osobowości. To jest dowód na to, że nawet jeżeli ktoś nie lubi danego

przedmiotu, to przy odpowiednim nauczycielu jest w stanie go polubić i zrozumieć.



**Redakcja:** Jaki był najtrudniejszy przedmiot, który był najgorszy do zrozumienia i nauczania, lecz prowadzony przez dobrego nauczyciela?

**A i R:** Była to historia. Choć był to trudny przedmiot, to z przyjemnością przychodziło się na lekcje i bardzo dobrze się słuchało. Profesor był i, jak podejrzewam, nadal jest osobą obiektywną i sprawiedliwą. Owszem, trudno było zasłużyć na dobrą ocenę, ale gdy się przyłożyło, to było dobrze. Nauczycielem był oczywiście Pan Profesor Polański.

**Redakcja:** Czy była jakaś osoba w szkole, którą wspominają Panowie ze szczególnym, ciepłym uczuciem?

**A i R:** Oczywiście wszystkich miło wspominamy – zarówno dyrekcję, nauczycieli, jak i pracowników szkoły. Jednak była jedna Pani, która była taką wyjątkową osobą. Była to Pani Stasia, woźna. Ona bardzo nam pomagała i też dzięki jej pomocy osiągnęliśmy dobre wyniki na maturze. Naturalnie była to

kwestia nauki, jednak tutaj Pani Stasia była bardzo pomocna. Niestety, trzeba powiedzieć, że jakiś czas temu Pani Stasia zmarła na nowotwór, ale też cała szkoła była o tym powiadomiona. My również. Ta szkoła była taką jedną wielką rodziną...

**Redakcja:** Co mogą Panowie powiedzieć o nauczycielach uczących Panów?

**A i R:** Uważam, że są nauczyciele z powołania. Jak są księża z powołania, lub nie, tak podobnie wygląda to z nauczycielami. Uważam, że przykładem takiego nauczyciela z powołania jest właśnie Pani Profesor Nawrocka. Utrzymujemy kontakt z paroma osobami z klasy Pani Profesor, którzy byli jej pierwszymi wychowankami i też wspominają ją wspaniale jako wychowawczynię. Bardzo miło wspominamy również Panią Hajto, która bardzo nas lubiła. Pamiętam, jak zwalniała nas z lekcji i pozwalała chodzić po szkole... Uczęszczaliśmy również na chór prowadzony przez nią, ale po pierwszym spotkaniu, gdy usłyszała nasze głosy, powiedziała, żebyśmy nie śpiewali... Pani Profesor Malik jak prowadziła z nami WoS, to prosiła nas, żebyśmy robili sobie przerwę, że ona będzie prowadzić sobie lekcję, my będziemy mieć dobre oceny, ale żebyśmy nie przeszkadzali. To my wtedy chętnie chodziliśmy grać w tenisa stołowego. I pamiętam, że gdy nadeszła klasyfikacja, poprosiła, żeby ktoś nas zawołał, żebyśmy oddali zeszyty. My na to, że zrobimy to na następnej lekcji. Wtedy Pani Profesor do nas zeszła, mówiąc: „Żebym ja, Stara Krowa, musiała do was po zeszyty

chodzić!”. Zrobiło nam się wtedy bardzo głupio, bo jednak była wobec nas w porządku, a my zachowaliśmy się nieelegancko...

**Redakcja:** Jakich wspomnień jest więcej? Tych pozytywnych czy negatywnych?

**A i R:** Wiadomo, że zdarzają się i takie, i takie wspomnienia. Nie da się określić, których jest więcej. Oczywiście te skrajnie dobre czy skrajnie złe bardziej zapadają w pamięć niż te zwykłe, normalne. To samo było z ludźmi. Byli różni ludzie w klasie, zupełnie inne osobowości. Przykładem jest nasze spotkanie rocznika po 20 latach. W naszej klasie była dziewczyna, która interesowała się historią. Ona była doskonale przygotowana na każdą lekcję. Pan Profesor Polański nie był w stanie sobie jej dokładnie przypomnieć, choć on był dla niej autorytetem. Nieraz przez negatywne zdarzenia można bardziej zapaść w pamięć. Bardzo specyficzną osobą w całej szkole była Pani Sikora-Hajto, która uczyła statystyki. Nie wiadomo było, czego się po niej spodziewać. Była to osoba rygorystyczna, „oszczędna w emocjach”. Przykładowo, Asia była wzorową uczennicą i na każdą lekcję była przygotowana, niektóre nawet umiała na pamięć. Raz była wezwana do odpowiedzi, dostała cztery pytania i odpowiedziała na nie śpiewająco. Wróciła do ławki z wysoko podniesioną głową, nie sprawdzając nawet, co ma w zeszycie. Okazało się, że dostała ocenę niedostateczną z komentarzem „brak inwencji twórczej w wypowiedzi”...

**Redakcja:** Czy wiedza zdobyta w szkole

pomaga w Państwa obecnej pracy?

**A i R:** Trudno odpowiedzieć na to pytanie. Do każdej pracy trzeba przygotować się indywidualnie. Myślę, że pomaga pod względem organizacji pracy. Owszem, pracodawcy patrzą na papiery ze szkoły, dokumenty związane z ukończeniem nauki, jednak sprawdzają również indywidualne przygotowanie do pracy na danym stanowisku. Ogólna wiedza jak najbardziej. Natomiast nie powiem, że któraś lekcja przyda się w którymś konkretnym momencie w danej pracy. Myślę, że jeżeli chodzi o liceum ekonomiczne, to daje bardzo dobrą podstawę, jednak moim zdaniem człowiek dopiero w wieku około dwudziestu pięciu lat decyduje, co będzie robił. Oczywiście, wiedza zdobyta w szkole, gdzie przedmioty zawodowe były prowadzone na wysokim poziomie, bardzo pomogła na studiach. Dużo łatwiej było na studiach niż w liceum. Przez pierwsze dwa lata na studiach niewiele trzeba było robić i były to bardziej spotkania towarzyskie.



**Redakcja:** Jak rozwijają się Panów firmy? Czy prowadzenie własnej działalności wymaga dużego nakładu czasu?

**A:** To wydaje się bardzo proste, jednak w rzeczywistości taka działalność nie jest tak łatwym przedsięwzięciem. Jest to bardzo duża odpowiedzialność, zdarzają się takie okresy czasu, gdy człowiek po prostu nie zarabia. W prowadzenie własnej firmy trzeba włożyć naprawdę bardzo dużo czasu. W firmie i pod telefonem jest się nawet po 15 lub 17 godzin na dobę, a pracuje się minimalnie 300 godzin w miesiącu. Oczywiście jest to kwestia wyboru. Wymaga to stalowych nerwów i umiejętności zachowania zimnej krwi i dlatego nie każdy jest do tego stworzony. To jest na takiej zasadzie, że my, przedsiębiorcy, narzekamy, że nie mamy czasu prywatnego, ale przecież to jest nasza decyzja. Wszystkiego są oczywiście plusy i minusy. Co prawda, po dwudziestu latach takiej pracy czasem człowiek zateśni do wolnego weekendu, jednak to jest właśnie nasz wybór. Lubię pracę z ludźmi i potrzebuję w pracy kontaktu z innymi osobami, i na pewno wiem, że praca w korporacji nie byłaby dobrą pracą dla mnie. Ważne, żeby praca dawała zadowolenie. Mnie – daje...



**R:** W przypadku własnej działalności człowiek tak naprawdę pracuje 24h/dobę. Nawet po powrocie do domu, moja głowa zostaje w pracy i w firmie.

**Redakcja:** Jakie Panowie macie hobby? Jeżeli Panowie podróżujecie, to gdzie?

**R:** W moim przypadku w ostatnim czasie bardzo trudno znaleźć chwilę na tego typu przyjemności jak podróże. Dość dawno nie podróżowałem. Podobnie jak Adam, zaraziłem się pasją do gotowania. Hobby jest bardzo ważne, jednak niestety nie zawsze jest na to czas. Dlatego trzeba czerpać z niego garściami, póki ten czas jest.

**A:** Przyznam szczerze, że jeżeli chodzi o hobby, to są to zarówno podróże, jak i gastronomia. Będąc w drugiej i trzeciej klasie liceum zacząłem pracę za barem, gdzie znajomi odwiedzali mnie w weekendy. Kwestia gotowania została takim hobby. Jest to taka satysfakcja, że sam wyszkoliłem dwudziestu, może trzydziestu kucharzy, pomimo że nie mam przygotowania zawodowego. Wracając do tematu podróży, to niestety, nie mam czasu na dłuższe wyjazdy, natomiast w przeciągu pięciu lat udało mi się wyjechać ponad dwadzieścia razy, żeby pokazać mojemu pięcioletniemu dziecku świat. Uważam, że podróże kształcą i pozwalają odpocząć. Myślę, że jeżeli wszystko się dobrze zorganizuje, to można za śmieszne pieniądze wyjechać. Oczywiście, nie zawsze się tak da, jednak ja się staram.

**Redakcja:** Czy Pana córka ma możliwość obserwowania Pana w pracy? Czy chce w tym pomagać?

**A:** Zawsze ją zabieram. Dzisiaj wyjątkowo postanowiłem jej tu nie zabierać, żeby za bardzo nie przeszkadzała, jednak tak na

ogół ją tu przywożę po odebraniu z przedszkola. Często zadaje mi pytania odnośnie tego miejsca - czy będzie dzisiaj dużo grup, czy będę musiał jeszcze tu wrócić tego dnia... Myślę, że to jest taki model amerykański, gdzie uczy się dzieci od małego, że pieniądze nie spadają z nieba, tylko że trzeba na wszystko zapracować. Uczę swoją córkę, że do każdego trzeba mieć szacunek i, że żadna praca nie hańbi. Razem z Romanem jesteśmy zdania, że trzeba przejść przez wszystkie stanowiska we własnej firmie, żeby wiedzieć, z czego można rozliczać i czego wymagać od pracowników.

**Redakcja:** Czy zdarza się Panu pracować w kuchni, czy głównie skupia się Pan na sprawach administracyjnych?

**A:** Staram się pomagać, zwłaszcza jeżeli są jakieś imprezy okolicznościowe lub inne

wydarzenia. Nawet jak jest jakaś kwestia choroby lub złej organizacji, to staram się pomagać czy to w rozplanowaniu, czy wykonywaniu pracy. Staram się wejść na każde stanowisko, ponieważ uważam, że to dodatkowo wzmacnia relacje między pracownikami.

**R:** Muszę to potwierdzić, ponieważ u mnie w firmie jest dokładnie to samo. Jak jest jakaś luka w pracownikach, to wiadomo, że trzeba zastąpić i wchodzić.

**Redakcja:** Bardzo dziękujemy za udzielenie wywiadu. Życzymy powodzenia w życiu prywatnym i zawodowym!

Wywiad przeprowadziły  
Monika Basista i Dominika Suruło, kl. 3d

Zdjęcia: Roksana Antosz, kl. 3d

## Otwórzmy się na świat!

Od wielu lat nasza szkoła uczestniczy w międzynarodowych projektach, których efektem są nieustannie podnoszone kwalifikacje zawodowe jak i językowe zarówno przez uczniów, jak i nauczycieli. Autorką większości z nich jest anglistka, pani Małgorzata Florczyk, laureatka tytułu „NAUCZYCIEL Z PASJĄ”. Postanowiłam porozmawiać z nią na temat początków projektów w szkole, a także o ich tworzeniu i efektach...

-Od jak dawna zajmuje się Pani organizacją projektów międzynarodowych na terenie szkoły?

Pierwszy raz do czynienia z projektami unijnymi miałam w 2009r. Aplikowałam do programu Comenius, w ramach którego wzięliśmy udział w dwutygod-



niowym kursie języka angielskiego w Bournemouth na południu Anglii.

**-Pomysłodawcą była Pani, czy ktoś inny?**

Projekt nauczycielski sprzed lat i tegoroczne projekty, to moje własne pomysły. Firmy symulacyjne, to praca zespołowa wraz z p. Polańską i p. Czaplakiem. Tutaj celem było stworzenie projektu tylko dla uczniów klas ekonomicznych, w których wieloletnie marzenie p. Polańskiej - pracowania firm symulacyjnych - miało w końcu ujrzeć światło dzienne. Olbrzymi projekt, skomplikowany w swojej budowie, wymagający dużo pracy od uczniów i nauczycieli. Był realizowany wraz z partnerem z Irlandii i Włoch, i zakładał wiele działań - szkolenia, wymiany oraz spotkania projektowe.

**-Jak dużo projektów zostało zrealizowanych?**

Jeśli chodzi o moje autorskie projekty, po zmienienu programu musiałam uzyskać zgodę od pani dyrektor, dlatego po uzyskaniu aprobaty napisałam wniosek w imieniu szkoły, dla grupy nauczycieli. Koniec końców skończyło się na trzydziestu trzech wyjazdach. Później pierwszy projekt dla uczniów „Boost your future career opportunities through managing fictitious companies on the international market”, a następnie wymiana uczniowska ze Słowenią i rok cudów 2019 - wszystkie złożone projekty zaakceptowane do realizacji. Moje autorskie projekty, to projekt uczniowski Erasmus+ KA 229 - Wymiana szkół pt.

„Combining IT and marketing to help make learning a language fun” czyli skrótem „Aplikacja szkoły na smartfona” oraz projekt uczniowski POWER - Ponadnarodowa mobilność uczniów pt. „Nowe doświadczenia międzykulturowe kluczem do rozwoju osobistego i zawodowego” realizowany we współpracy z czeską szkołą z Pragi.

**-W jakie strony świata wyjeżdżają nauczyciele i pracownicy szkoły?**

Miejsca wyjazdów zależą od projektu. Staże uczniowskie odbywają się na Malcie i Cyprze, nauczyciele szkolą się w Wielkiej Brytanii, Irlandii, Niemczech i na Malcie, a job shadowing (czyli podglądanie pracy w zagranicznej szkole) będzie odbywać się w Portugalii, we Włoszech, na Słowenii i we Francji. „Aplikacje na smartfona” będziemy tworzyć wraz z Irlandczykami, Niemcami i Portugalczycami, a wymiana uczniów odbędzie się w czeskiej stolicy.

**-Czym różnią się projekty adresowane do uczniów od tych adresowanych do nauczycieli?**

Powiedziałabym, że staże zagraniczne i projekty nauczycielskie w swojej strukturze są podobne - dość schematyczne i z punktu widzenia koordynacji łatwe w zarządzaniu. Grunt, to dobry plan i dokładny harmonogram, którego należy się trzymać. Najpierw przygotowanie krajowe (nauka języka, historii, geografii, bezpieczeństwa w podróży), potem wyjazd zagraniczny (uczniowie na miesiąc na praktyki, nauczyciele na dwutygodniowe kursy lub job shadowing do wybranego kraju),

potem „rozliczanie” – czego się nauczyłem w projekcie, co ciekawego zobaczyłem, doświadczyłem, co można wykorzystać w codziennej pracy (nauce) w szkole i poza nią. Bardziej wymagające, ale jak dla mnie ciekawsze, są projekty młodzieżowe związane z wymianami uczniowskimi. Tutaj jest jeden temat przewodni, ogólny harmonogram projektu - dość często modyfikowany m. in. dlatego że te projekty wymagają kontaktów z zagranicą. Mamy więc indywidualne kontakty między uczniami szkół partnerskich, lekcje transmitowane online, lekcje prowadzone dla uczniów przez uczniów na terenie szkoły, wyjścia poza szkołę, specjalistyczne szkolenia dla uczniów i nauczycieli. Jednym słowem wszystko co autorowi projektu przyjdzie do głowy. W tym roku będziemy np. transmitować na żywo do Czech lekcję gotowania polskich potraw oraz prowadzić spacer po szkole, z kolei w ramach Erasmus+ Irlandczycy będą nas szkolić z tworzenia aplikacji mobilnych.

### **-Jak dużo pracy i czasu wymaga przygotowanie takiego projektu oraz jak wygląda ten proces?**

Samo pisanie projektu dla kogoś, kto robi to po raz kolejny, jest dość szybkie (max. 3 tygodnie). Wiadomo, jak wygląda formularz aplikacyjny, jak stawiane są pytania i jakich odpowiedzi oczekuje Agencja Narodowa (AN), czyli organizacja, która nadzoruje realizację programów finansowanych ze środków unijnych. Najważniejsze i najtrudniejsze to wymyślić temat przewodni, sprawdzić czy i jak można go zrealizować w ZSE 1,

jakie korzyści będą dla całej społeczności szkolnej, a przede wszystkim znaleźć partnerów, których zainteresuje ta tematyka i wzajemnie będziemy się uzupełnić w ramach projektu. Czasami samo znalezienie partnerskich szkół trwa wiele tygodni. Kiedy już ktoś się zainteresuje, odpisze, poprosi o szczegóły, następuje kolejny żmudny proces (miesiąc lub dwa) – negocjowanie ogólnej, a potem szczegółowej struktury projektu. I oczywiście należy przeliczyć budżet projektu – jeśli są jakieś ograniczenia narzucone przez AN, trzeba się ich sztywno trzymać. Kiedy już to jest dograne, przechodzę do pisania. Projekt Erasmus+ - wymiana szkół – piszę zawsze po angielsku. Dzięki temu nie będzie kłopotów z niedomówieniami w grupie partnerskiej ani z wersją tłumaczenia wniosku, podlegającej ocenie w Warszawie lub zagranicą. Tutaj wersje są różne. W międzyczasie pojawiają się różne szkolenia najczęściej organizowane w siedzibie AN w Warszawie, gdzie dostajemy ogólne wskazówki na co zwracać uwagę pisząc projekt w danej rundzie konkursowej i lekturę do czytania – przewodnik po programie Erasmus+ aktualizowany corocznie. Ogólnie – jak zaczynam w listopadzie, kończę w lutym lub w marcu.

### **-Jakie są profity dla szkoły i czy szkoła zyskuje coś poza wyjeżdżaniem?**

Dofinansowanie do wyjazdów zagranicznych uczniów i nauczycieli, doposażenie szkoły zgodnie z potrzebami wynikającymi z działań projektowych (np. laptopy, oprogramowanie, rzutniki),



darmowe lekcje dla uczniów i nauczycieli w kraju i poza granicami, zwiększenie wymiaru europejskiego w szkole (uczestnicy podnoszą umiejętności językowe podczas bezpośrednich kontaktów z zagranicą) i wzrost renomy szkoły.

### **-Komu służy zakupiony sprzęt?**

Sprzęt zakupiony w ramach projektów jest instalowany w salach lekcyjnych lub znajduje się na stanie biblioteki tak, aby oprócz zajęć projektowych mógł być wykorzystywany przez całą społeczność szkolną w codziennej pracy szkoły.

### **-Jak wygląda lekcja multimedialna?**

Mówimy tutaj o projekcie zewnętrznym, tworzonym poza szkołą. Jest to projekt współfinansowany ze środków Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Małopolskiego pt. „Małopolska Chmura Edukacyjna – nowy model nauczania”, w którym 17 uczniów z klas 3a i 3b bierze udział w darmowych zajęciach online, odbywających się w formie transmisji na żywo prowadzonych przez pracowników Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Kurs obejmuje 30 godzin lekcyjnych z języka angielskiego zawodowego, realizowanych średnio co dwa tygodnie – zawsze w środy o godz. 9.15 w sali 38. Uczniowie uczą się m.in. jak wygląda proces rekrutacyjny do firmy, jak wyglądają podstawowe dokumenty rekrutacyjne, umowa o pracę, jak opisać strukturę organizacyjną przedsiębiorstwa czy jak prowadzić rozmowy biznesowe przez telefon. Każdy z uczniów jest

akcjonariuszem firmy REA Ltd., której przedstawicielami są wykładowcy UP, a ja – jako opiekun grupy – ich pełnomocnikiem. Oczywiście to tylko założenia gry, ponieważ cały kurs prowadzony jest na zasadzie współzawodnictwa. Uczniowie zdobywają akcje czyli punkty za obecność, aktywność, zadania wykonywane na lekcjach i za prace domowe, a także tzw. e-coinny czyli premie za dodatkowe, czasochłonne zadania. Konkurencja jest duża, ponieważ w każdej transmisji biorą udział uczniowie z Zespołu Szkół Energetycznych, Zespołu Szkół Gastronomicznych i Zespołu Szkół Melioracji i Inżynierii Środowiska. Uczniowie o najwyższej liczbie punktów mogą uzyskać na koniec roku szkolnego ocenę o stopień wyższą z przedmiotu język angielski zawodowy. Jest o co walczyć, to ocena na świadectwo maturalne.

### **-Czy sprzęt nie zawiódł?**

Zajęcia z „Chmury” to bardzo ciekawe połączenie nauki z wykorzystaniem nowoczesnych technologii informatycznych, ale co za tym idzie też problemy techniczne. Albo zrywa się połączenie internetowe albo kamery nie działają. Zawsze musi się coś stać. Na szczęście pomocą techniczną służy p. Pytłarz – choć czasami nawet on nic nie wskóra na brak Internetu w sali.

### **-Jaka jest różnica pomiędzy praktykami zagranicznymi a praktykami w Polsce?**

Praktyki zagraniczne uczą życia, nie tylko zawodu. Uczniowie są w nowym środowisku, z dala od domu, rodziny. Muszą polegać na sobie i na grupie,

w której się znaleźli. Mówią w języku (językach) obcych. Pracują jak pełnoprawni pracownicy hoteli, bez taryfy ulgowej. Praktyka krajowa tego nie daje. To raczej prosta praca w komfortowych warunkach. Za granicą jest trudniej, bardziej stresująco, ale też bardziej wartościowo – z punktu widzenia rozwoju osobistego i zawodowego. No i klimat nieporównywalnie korzystniejszy, a jakie widoki....

**-Co mogłaby Pani poradzić osobom, które chcą się dostać na praktyki zagraniczne?**

Praktyki zagraniczne to nobilitacja, wyróżnienie, ale to nie znaczy, że tylko ci

z najwyższą średnią mają szansę. Gdyby tak było, mało kto by pojechał – skoro już wszystko wie, to czego ma się nauczyć? Co zatem zrobić? Doskonalić języki, chodzić do szkoły i brać czynny udział w lekcjach i w życiu szkoły. I pięknie zaprezentować się na rozmowie kwalifikacyjnej.

*Jeśli chcecie dowiedzieć się więcej o projektach, wejdźcie na [www szkoły](#) – zakładka: projekty unijne, a tam znajdziecie ogólne informacje o projektach i linki do stron [www konkretnych przedsięwzięć](#).*

wywiad przeprowadziła Alicja Kiepus,  
kl. 1a2



## **Idzie nowe... - wywiad z przewodniczącym szkoły**

Jak na pewno wiecie, w roku szkolnym 2019/2020 przewodniczącym szkoły został Jakub Suślik. To ambitny, młody człowiek, który jest gotowy do podjęcia wielu ciekawych inicjatyw w naszej szkole. Dla tych, którzy nie mieli jeszcze okazji poznać go osobiście lub są ciekawi jego planów, obowiązków bądź pracy przeprowadziliśmy z nim wywiad. Tak! Specjalnie dla Was Jakub opowiedział parę słów o sobie, o szczegółach wyborów oraz o tym, jak wygląda jego praca w Samorządzie Szkolnym.

**Zapraszamy do lektury!**



**-Czy mógłbyś się przedstawić?**

Nazywam się Jakub Suślik. Jestem uczniem klasy 3A, na profilu technik ekonomista. To już jest trzeci rok w tej szkole. Mam 18 lat, jestem z miejscowości koło Krzeszowic – Tenczynek.

**-Czy jesteś zadowolony, że zostałeś wybrany na przewodniczącego szkoły?**

Tak, jestem bardzo zadowolony. Cieszę się, że tyle osób mi zaufało i zagłosowało na mnie. Poczulem przyływ nowej pozytywnej energii.

**-Czy jesteś gotowy wypełnić wszystkie obowiązki, które pełni przewodniczący szkoły?**

Jak najbardziej tak. Jestem otwarty na różne działania. Staram się jak najwięcej współpracować z nauczycielami i działać dla uczniów.

**-Ile zdobyłeś punktów?**

Było to około 170 głosów.

**-Ile miałeś punktów przewagi nad drugim miejscem?**

Trzydzieści punktów.

**-Czy masz jakiegoś pomocnika czy doradcę?**

Tak, oczywiście – Patrycja i Tomek, którzy mieli ze mną dwa najwyższe wyniki. Współpracujemy, pomagają mi. Są to wiceprzewodniczący, moi zastępcy i jak najlepiej mi się z nimi współpracuje. Na przykład Tomek jest także radnym młodzieżowej rady miasta Krakowa. Jego doświadczenie też się bardzo przydaje.

**-Czy chciałeś pełnić funkcję przewodniczącego szkoły? Czy myślałeś**

**już o tym kiedyś, czy to dopiero w tym roku?**

W sumie już miałem wcześniej takie plany, żeby próbować zostać przewodniczącym naszej szkoły. One narodziły się z początkiem tego roku kalendarzowego.

**-Pod względem czasu, ile zajmuje Ci praca w samorządzie uczniowskim? Jak to się kalkuluje? Czy dużo poświęcasz na to czasu?**

W sumie trudno mi określić, ile czasu mi to zajmuje, ponieważ w każdej chwili mogę załatwić jakąś sprawę z samorządem, czy napisać do kogoś. Nie tylko w szkole mi to zajmuje czas, żeby pogadać z ludźmi, pomocnikami. Jesteśmy prawie cały czas w kontakcie, a więc trudno mi to sprecyzować. W sumie w każdym momencie mogę coś robić do samorządu szkolnego, coś projektować.

**-Jakie plany lub zmiany masz w zamiarze zrealizować dzięki funkcji przewodniczącego? Jakies swoje postulaty?**

Nie chcę o tym za bardzo mówić, ponieważ o planach się nie mówi. Bardziej staram się organizować zdarzenia, które wynikają z potrzeb. Jeszcze jestem stosunkowo krótko, więc trudno mi było zorganizować jakieś większe działania, ale na pewno mam plany, aby były podejmowane jakieś akcje w naszej szkole.

**-Czy za rok również chciałbyś startować do samorządu?**

No za rok już będę w czwartej klasie, a chyba tylko można do 3 klasy kandydować, tak mi się wydaje. Ale jeśli byłaby taka możliwość, to przy aktualnych odczuciach raczej bym się starał o reelekcję.

**-Jakie już działania podjąłeś do tego momentu jako przewodniczący?**

Samorząd uczniowski złożył do dyrekcji prośbę o skrócone lekcje przed dniem Wszystkich Świętych. To było pierwsze przedsięwzięcie, które nam się udało zorganizować i przyniosło pozytywny skutek.

Wywiad przeprowadzili

Paulina Gucwa, Dawid Stępski, klasa 1a2

## **Wspomnienie niepodległości...**

29.11.2019 naszej redakcji udało się przeprowadzić wywiad z kilkoma aktorami z klasy 1e, którzy brali udział w niezwykłym występie scenicznym z okazji Święta Odzyskania Niepodległości przygotowanym pod kierunkiem pana Marcina Maciuka. Oto, co aktorzy powiedzieli na temat swojego udziału w spektaklu:

**-Co sądzicie o pomysle stworzenia takiego spektaklu?**

Aktorzy: To był bardzo dobry pomysł, bo,

po pierwsze - mogliśmy się rozwinąć aktorsko, a po drugie - przekazać pewną wiedzę widzom, którzy to oglądali.

Wszystko staraliśmy się dobrze dopracować i sprawić, by było łatwe w odbiorze. Uważam, że pomysły były też scenariusz, zaciekał widzów...



#### **-Czy trudno było wczuć się w rolę?**

Każdy z nas miał inną rolę. Jedni mieli dużo, drudzy znów mniej a jeszcze inni nic nie musieli mówić.... Dla mnie nie było problemu wczuć się w rolę, ponieważ gdy ją dostałam, już ją po prostu czułam, wiedziałam, że jest to idealna rola do zagrania przeze mnie. Wiadomo, że początki są trudne, ale później poszło gładko.

#### **-Jak wyglądały przygotowania?**

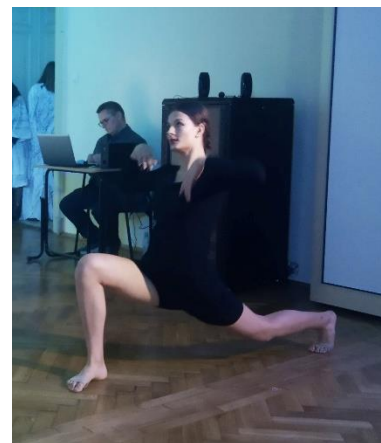


Próby mieliśmy zarówno podczas lekcji jak i po nich. Było ich kilka w ciągu tygodnia. Pan Marcin dawał nam bardzo dużo wsparcia i cennych wskazówek, by zagrać jeszcze lepiej swoją rolę. Czasem było nawet zabawnie, ale później każdy z nas brał się w garść i pracował ciężko, by odegrać jak najlepiej swoją rolę.

#### **-Czy żałujesz, że wzięłaś udział w spektaklu?**

Nie żałuję, ponieważ było to nowe, bardzo ciekawe doświadczenie, które na pewno zapamiętam na długie lata. Podobała mi się również atmosfera wśród aktorów. Wspieraliśmy się nawzajem i pomagaliśmy sobie. Można było poznać wiele nowych osób. Naprawdę było warto!

Dominika Kotarba i Gabriela Bała kl.1a1



## Okiem wnikliwego obserwatora

### Dążąc do perfekcji...

Anoreksja, bulimia czy ortoreksja – to tylko niektóre z zaburzeń dotykających dzisiejszą młodzież. Jest to jedna z chorób cywilizacyjnych charakterystyczna zarówno dla kobiet jak i mężczyzn. Statystyki pokazują, że zaburzenia odżywiania średnio zabijają co godzinę jedną osobę...

*„Zaburzenia odżywiania – jednostki chorobowe charakteryzujące się zaburzeniem łaknienia na podłożu psychicznym. Większość nawyków związanych z odżywianiem się pozwala nam zachować dobre zdrowie. Kiedy jednak główną siłą napędową staje się przemożny strach przed tyciem, nasze zdrowie zaczyna cierpieć i mamy do*

*czynienia z zaburzeniami odżywiania się.”*

Choć trudno określić przyczynę takiego zachowania, gdyż jest to sprawa indywidualna- wyróżnia się 7 głównych czynników:

- Presja społeczna: kultura zachodnia, a zwłaszcza media, idealizują szczupłą sylwetkę
- Poczucie kontroli: chudnąć, czujemy się lepiej, co daje nam poczucie kontroli
- Dojrzewanie
- Rodzina
- Depresja: objadanie się może być sposobem radzenia sobie z przygnębieniem



- Niskie poczucie własnej wartości
- Uwarunkowania genetyczne

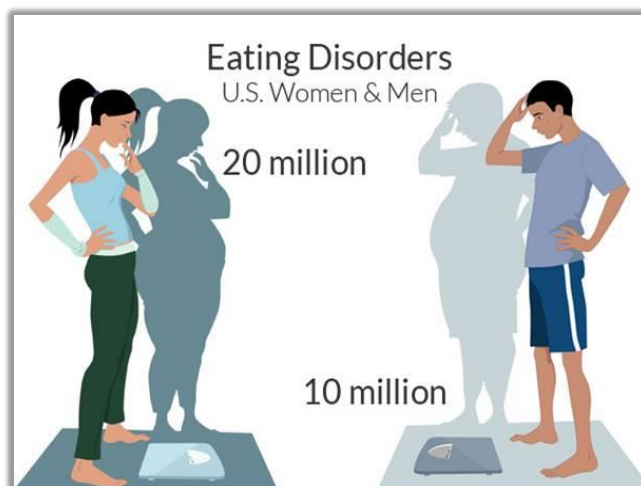
*Według szacunków blisko 50% śmiertelnych przypadków w anoreksji następuje na skutek samobójstwa - mówi dla Evereth News psychiatra, dr Reneta Bobińska.*

Niepokojącymi sygnałami i oznaką, że ktoś może popadać, bądź chorować na jedną z odmian tego schorzenia, są sytuacje, gdy osoba:

- je zdecydowanie mniej niż wcześniej lub nieustannie przedłuża i/lub zaostrza dietę, mimo że dotychczasowa dieta dała planowany efekt; jednocześnie postrzega siebie jako osobę „grubą” i nieatrakcyjną, choć masa ciała jest prawidłowa lub zbyt niska;
- ma napady objadania się (np. opróżnia kuchnię ze wszystkiego, co nadaje się do jedzenia), po których wymiotuje (lub stosuje inne sposoby zapobiegania przybieraniu na wadze, np. środki przeczyszczające, głodówki lub intensywne ćwiczenia);
- je zdecydowanie więcej niż inni lub ma napady objadania się, co prowadzi do znacznej nadwagi i otyłości;
- obsesyjnie skupia się na zdrowym odżywianiu, co uniemożliwia jej normalne funkcjonowanie w gronie rodziny i rówieśników (przyjaciół).

Powyższe objawy są dość często spotykane, lecz należy przeprowadzić

dłuższą obserwację, ponieważ, jak już



wcześniej wspomniałam, powód wystąpienia jest kwestią indywidualną, a, co za tym idzie, objawy również. W przypadku, gdy zauważymy niepokojące zachowanie (u kogoś lub samego siebie), powinniśmy delikatnie przeprowadzić rozmowę z daną osobą i namówić ją do odwiedzenia lekarza. Wcześniej wykryta daje większe szanse na wyzdrowienie. Pamiętaj, że jest nikła szansa, aby objawy same zniknęły. Mimo iż zdarza się, że nie jest to zaburzenie odżywiania, możemy znaleźć się w grupie ryzyka (wówczas powinniśmy uważać na siebie, a w razie zaostrzenia objawów – zwrócić się o pomoc)

Spośród kilkunastu rodzajów wyżej wymienionych zaburzeń najczęstszymi są bulimia i anoreksja.

*Z danych statystycznych wynika, że na anoreksję choruje bądź chorowało w ciągu swojego życia 3,7% kobiet na całym świecie, na bulimię zaś – 4,2%. The National Association of Anorexia Nervosa and Associated Disorders podaje, że w Stanach Zjednoczonych na zaburzenia odżywiania cierpi co najmniej*

**30 milionów osób obu płci i w każdym wieku.**

**Anoreksja** (jadłowstręt psychiczny) jest zaburzeniem polegającym na rygorystycznym ograniczaniu ilości spożywanego pokarmu lub całkowitej rezygnacji z pożywienia. Osoba chorująca na anoreksję może przestrzegać rygorystycznej diety, przy tym skrupulatnie licząc kalorie albo też ćwiczyć za dużo. Zaburzenie objawia się także zażywaniem środków farmakologicznych w celu usunięcia pożywienia z organizmu. Kobieta cierpiąca na anoreksję może mieć nieregularne cykle miesiączkowe bądź w ogóle nie mieć menstruacji. Jednym z symptomów anoreksji jest błędne i zbyt krytyczne postrzeganie własnego ciała. Proces jedzenia stopniowo przekształca się w obsesję. Osoba chorująca na anoreksję może:

- unikać produktów żywnościowych i dań
- spożywać tylko kilka rodzajów pożywienia
- jeść małe ilości pożywienia
- skrupulatnie odmierzać porcje pożywienia przeznaczonego do spożycia

Osoby cierpiące na anoreksję stale kontrolują masę ciała. W zaawansowanym stadium choroby dochodzi do zmian w wyglądzie. Może dochodzić do:

- kruchości włosów i paznokci
- wysuszenia skóry
- zaparc i biegunek

- niskiego ciśnienia
- puchnięcia stawów
- zahamowania cyklu menstruacyjnego
- anemii

**Bulimia** (żarłoczność psychiczna) jest zaburzeniem odżywiania polegającym na spożywaniu wyjątkowo dużych ilości pokarmów oraz prowokowaniu wymiotów. Osoba chorująca na bulimie może przyjmować środki farmakologiczne w celu wywołania torsji. Pierwsze objawy bulimii są związane z powtarzającymi się zachowaniami polegającymi na objadaniu się i wymiotowaniu oraz stałej kontroli masy ciała. W zaawansowanym stadium rozwoju choroby może dochodzić do:

- podrażnienia przełyku
- znacznych niedoborów żywieniowych
- uszkodzeń zębów
- nieregularnych cykli menstruacyjnych
- depresji
- innych chorób psychicznych





Innym zaburzeniem związanym z bulimią i anoreksją jest tzw. bulimoreksja. **Bulimoreksja** (anoreksja bulimiczna) - to połączenie objawów anoreksji i bulimii, okres głodówek na zmianę z okresami obżarstwa i prowokowaniem wymiotów oraz stosowaniem środków przeczyszczających czy też moczopędnych.

**Ortoreksja** jest to trzecie, obok anoreksji i bulimii, zaburzenie odżywiania. Polega na obsesyjnej dbałości o zdrowe odżywianie. Choroba prowadzi do przesadnej troski o wartość odżywczą i jakość pożywienia. Sprawia, że chory odrzuca coraz więcej produktów, bo uznaje je za szkodliwe dla zdrowia. Nie chodzi do restauracji ani na przyjęcia. W konsekwencji doprowadza do wyniszczenia organizmu i zaniku więzi rodzinnych oraz towarzyskich. Ortoreksja często dotyka perfekcjonistów.

**EDNOS** (zaburzenie odżywiania nie sprecyzowane inaczej) jest zaburzeniem odżywiania, które ze względu na niski stopień natężenia i występowania objawów nie może zostać zakwalifikowane ani jako anoreksja, ani bulimia czy kompulsywne objadanie się. Osoba cierpiąca na EDNOS (eating disorder not otherwise specified) może oczyszczać żołądek po jedzeniu, albo ograniczać spożycie pokarmu, ale nie w takim stopniu, jak czyni to osoba chorująca na anoreksję czy bulimię.

**Napady objadania się** (BED - binge-eating disorder) - to utrata kontroli nad wielkością przyjmowanych pokarmów. Zaburzenie rozpoznaje się po tym, iż duża ilość pokarmu spożywana jest przez

powin czas (około 2 godziny). Pokarmu jest wtedy znacznie więcej niż to się zdarza większości osób w podobnym przedziale czasu i podobnych okolicznościach. Inne cechy skojarzone dla tego typu zaburzenia to min: jedzenie szybciej niż normalnie, jedzenie większych ilości pokarmów niż to wynika z głodu, jedzenie aż do uczucia dyskomfortu, jedzenie samotnie ze względu na przeżywanie zakłopotania z powodu ilości przyjmowanych pokarmów, przeżywanie po epizodzie niezadowolenia z siebie, obniżonego nastroju, poczucia winy. Epizody objadania występują średnio przez 2 dni w tygodniu w ciągu pół roku.



**Kompulsywne objadanie się** jest zaburzeniem odżywiania polegającym na braku kontroli potrzeby nadmiernego jedzenia. Osoba chorująca na tego rodzaju ED miewa napady choroby. Charakterystyczne dla opisywanej przypadłości jest tzw. "zajadanie problemów", polegające na tym, że osoba tłumi w ten sposób emocje i rozładowuje stres, mimo braku odczuwania głodu. Inne cechy tego schorzenia to: jednorazowe spożywanie zbyt dużych

(w stosunku do osoby odżywiającej się normalnie) posiłków, spożywanie pokarmów aż do wystąpienia przykrych objawów przejedzenia, podczas napadów - spożywanie posiłków w sposób wyraźnie szybszy niż podczas normalnego jedzenia, jedzenie w samotności, celem uniknięcia wykrycia zaburzenia - uczucie wstydu i winy, występujące po napadzie. Do obrazu klinicznego choroby nie należy wymiotowanie i inne czynności podejmowane w celu pozbycia się pokarmu z organizmu. Pacjenci cierpiący na kompulsywne objadanie się zwykle mają problem z nadwagą lub otyłością.

**Zaburzone odżywianie** się jest najbardziej powszechnym zaburzeniem odżywiania. Charakteryzuje się najmniej nasilonymi objawami. Polega ono na tym, że dana osoba poddaje się diecie, a po pewnym czasie zwiększa spożycie pokarmu, po czym ponownie powraca na dietę. Może zdarzać się opróżnianie żołądka, niemniej występuje ono dość rzadko.

Inne mniej znane zaburzenia to: zespół przeżuwania, zespół jedzenia nocnego i anarchia żywieniowa. Zaburzenia odżywiania wymagają specjalistycznego leczenia u specjalistów takich jak: psycholog czy też psychiatra. Często zdarza się, że zaburzenia odżywiania współistnieją z innymi chorobami, takimi jak depresja, nadużywanie substancji psychoaktywnych lub zaburzenia lękowe. Nielezione zaburzenia mogą doprowadzić do poważnych komplikacji zdrowotnych, a nawet śmierci.

W związku z szerzącym się problemem powstało mnóstwo filmów mających za zadanie ostrzegać i zwracać uwagę na powagę sytuacji. Jednym z takich filmów jest „Aż do kości”. Opowiada on o 20-letniej Ellen, która od lat cierpi na anoreksję. Odwiedziła mnóstwo ośrodków, lecz bezskutecznie. W filmie dziewczyna dostaje ostatnią szansę, gdyż jej organizm jest na skraju wytrzymałości. Jest to wzruszająca opowieść, która oddaje trudy związane z tym zaburzeniem. Jak przyznaje aktorka wcielająca się główną bohaterkę - Lily Collins, która sama zmagala się z tym problemem - ważne było oddanie realizmu sytuacji, dlatego też schudła kilka kilogramów. Było to dla niej trudne, ponieważ bała się wrócić do starych nawyków.

*Wychodziłam z mojego mieszkania, kiedy nagle ktoś, kogo znam od lat, w wieku mojej mamy, powiedział z zachwytem: Spójrz tylko na siebie! - opowiada magazynowi "Edit". Aktorka próbowała wyjaśnić, że musi tak wyglądać do roli, ale nic to nie dało. - Usłyszałam tylko: Daj spokój! Chcę wiedzieć, jak to zrobiłaś! - wspomina. - Kiedy wsiadłam do auta z mamą, powiedziałam: To dlatego dzieją się takie rzeczy - dodaje.*

W związku z tematyką artykułu udało mi się porozmawiać z koleżanką sprzed lat. Dostałam również dostęp do jej dziennika, skąd będą pochodzić poniższe cytaty. Przed rozpoczęciem rozmowy ustaliłyśmy, że w każdym momencie możemy ją przerwać. Ze względu na jej prośbę, pozostanie ona anonimowa.

## **Na początek opowiedz o swojej chorobie. Na co chorujesz? Jak to się zaczęło?**

Choruję na EDNOS. Jest to choroba polegająca na naprzemiennym głodzeniu się i objadaniu. Tak przynajmniej było w moim przypadku. Zaczęło się pod koniec 1 klasy gimnazjum. Nigdy nie byłam gruba, ważyłam wtedy około 53-54 kg. Byłam puciołowata i wciąż rosłam. W tamtym okresie postanowiłam zacząć o siebie dbać. Przestałam jeść dużo czekolady i nie jadłam Fast food'ów. Stopniowo traciłam wagę, lecz czułam niedosyt.

## ***„Każde 10 dag mniej to sukces, każde 5 dag więcej to porażka”***

Mimo mojego poświęcenia schudłam zaledwie kilogram, w związku z czym postanowiłam całkowicie ograniczyć cukier i zacząć ćwiczyć nawet do 2 godzin dziennie. Przestałam również podjadać między posiłkami. Tak oto w przeciągu kilku miesięcy ważyłam 45,5kg. Moje BMI wynosiło 17 czyli na granicy niedowagi a wygłodzenia. W styczniu drugiej klasy gimnazjum przytyłam prawie 2 kilogramy, a w przeciągu 68 dni kolejne 2, w wyniku „powolnej utraty kontroli” – bo tak to wtedy określałam.

## ***„Jeśli podjadasz- jesteś słaby”***

Postanowiłam wówczas zacząć liczyć kalorie. Na początku spożywałam 1900 kcal (przed rozpoczęciem diety). Kolejno obniżałam limit kaloryczny, aż w przeciągu półtorej miesiąca zeszłam do 800 kcal. Były to 3 posiłki: śniadanie 250-

300 kcal oraz obiad i kolacja po 250 kcal. Gdy moje śniadanie było mniejsze, pozwalałam sobie na drobną przekąskę. Byłam tak słaba, iż zaprzestałam ćwiczeń. Było mi zimno i nie mogłam się skupić. Każdy większy wysiłek powodował zawroty głowy.

## ***„Ból jest tymczasowy, a zazdrość innych wieczna”***

Moja waga stała jednak w miejscu. Tak zeszłam do 600 kcal dziennie. Ważyłam wtedy nieco ponad 46kg. Po wielu rodzinnych wizytach i spotkaniach zaczęłam jeść na nowo. Tak oto dotarłam do 49 kg, które utrzymywałam przez, moim zdaniem, długi okres. W czasie wakacji zaczęłam na nowo ćwiczyć, chcąc prowadzić zdrowy tryb życia. Jednak w sierpniu postawiłam na małe głodówki, gdyż ćwiczenia nie przynosiły zamierzonych efektów. W przeciągu niecałych trzech tygodni wróciłam do 47 kg.

## ***„Pokonując głód, pokazujesz swoją siłę i kontrolę”***

Dotarło do mnie wtedy, że coś jest nie tak i zaczęłam czytać. Tak dowiedziałam się o swoim „problemie”, jednak nikomu nic nie mówiłam. Chciałam sama to pokonać. W związku ze stresem, jaki wiązał się ze zmianą szkoły, zaczęłam podjadać. W listopadzie ważyłam już prawie 11 kilogramów więcej, lecz nie mogłam przestać jeść. W ten sposób zaprzyjaźniłam się z lekami detoksykującymi i wspomagającymi trawienie. Starłam się nie podjadać i, choć nie zawsze mi to wychodziło, straciłam

prawie 5 kilogramów w przeciągu dwóch miesięcy.

### ***„Ty kontrolujesz, co i ile jesz”***

W przeciągu tych miesięcy spożyłam prawie 300 pigułek. Przez dłuższy czas byłam w zawieszeniu. Na zmianę głodziłam się i objadałam. W związku z ogromną ilością suplementów, które przyjmowałam, miałam problemy z przemianą materii i w efekcie doszło do odwodnienia organizmu. Zamieniłam tabletki na elektrolity i piłam je przez tydzień. Powoli wracałam do sił. Zaczęłam jeść regularne posiłki. Wszystko było coraz lepiej. Niestety, wszystko co dobre szybko się kończy. Powróciłam do odchudzania. Nie było to zdrowe, lecz udało mi się osiągnąć 49kg.

### ***„Panujesz - wygrywasz”***

Zaraz po mojej osiemnastce zgłosiłam się do poradni i obecnie jestem w trakcie leczenia. Polega ono bardziej na sporadycznych rozmowach. Zwłaszcza, gdy czuję, że coś jest nie tak. Pomaga mi ono bardziej się kontrolować.

### **Dlaczego nikomu nie powiedziałaś o swoich problemach?**

Po pierwsze, nie chciałam martwić rodziców. Zawsze byłam dobrą i bezproblemową córką. Nie chciałam, aby pomyśleli, że popełnili gdzieś błąd i się obwiniali. Drugim powodem było to, że zawsze chcę sama rozwiązywać swoje problemy. Tak było również i w tym przypadku. Uważałam, że jestem dość silna, by sama sobie poradzić.

### ***„Przyjaciele zazdroszczą, a wrogowie kłamią”***



### **Dlaczego więc postanowiłaś się zgłosić do poradni?**

Chciałam się od tego uwolnić. To niszczyło mój organizm. Niektórzy mają coś takiego jak kotwice. Moment, w którym dociera do nich, co właściwie robią i zaprzestają tych działań. Moją były problemy z nieregularną miesiączką. Nigdy nie była ona na czas, jednak stawało się to coraz trudniejsze. Była bardziej bolesna przez słaby organizm i przychodziła, kiedy chciała. Moją kotwicą jest chęć posiadania dzieci, a zdaję sobie sprawę, że wyniszczając organizm czy to z powodu anoreksji czy EDNOS, mogę mieć później z tym problem.

### **Nikt nie zauważył zmian i ilości twoich posiłków?**

Nie. Zawsze jadłam, gdyż wiedziałam, iż w minimalnym stopniu muszę jeść, by przeżyć. Ograniczałam po prostu posiłki i kalorie, ale dobrze się z tym kryłam.

### **Z zaburzeniami odżywiania wiąże się również błędne postrzeganie siebie. Jak ty odbierałaś swoje ciało?**

W zależności od dnia bywało różnie. Raz byłam strasznie gruba, innym razem przerażająco chuda. Bywało, że byłam dla siebie idealna.

*„Odbicia kłamią. Tylko pokazują to, co chcesz zobaczyć”*

### **Jest coś, czego żałujesz?**

Żałuję wielu rzeczy.... Przede wszystkim stanu, do jakiego się doprowadziłam. Jestem słaba, nie mam już tyle siły, co kiedyś i mój organizm stał się delikatniejszy. Nie mogę jeść dużo ciężkostrawnych potraw i objadać się po nocy, gdyż mam później problemy z trawieniem. Łatwiej mnie zranić i szybciej łapię kontuzję. Obecnie pracuję nad swoim ciałem w celu jego wzmocnienia, ale wyraźnie czuję różnicę. Nie jestem już tak wytrzymała jak kiedyś.

**Gdybyś miała możliwość powiedzieć coś tamtej dziewczynie, tej, którą byłaś- co by to było?**

***Dbaj o siebie, nie patrz na innych. Różnimy się i to nas wyróżnia, sprawia, iż jesteśmy wyjątkowi - pamiętaj o tym. A przede wszystkim KOCHAJ SIEBIE....***

Roksana Antosz, kl. 3d

Artykuł napisany w oparciu o strony internetowe, poradniki, encyklopedie oraz prawdziwe zdarzenia.



## Z kraju i ze świata

### Historia studniówki

W niektórych kulturach bardzo istotną rolę odgrywają rytuały przejścia, których celem jest ustalenie wyraźnej granicy między światem dziecięcym a dorosłym. Polegają one na przechodzeniu różnego rodzaju prób, podczas których młody człowiek musi wykazać się siłą oraz odwagą i udowodnić, że zasługuje na to, aby dołączyć do społeczności dorosłych.

Na wyspach Vanuatu przywiązani do lin chłopcy skakali z 30-metrowej wieży, a młodzi Aborygeni wyruszali na kilkumiesięczną samotną i niebezpieczną wędrówkę, aby po powrocie stać się prawdziwymi wojownikami. Rytuały przejścia w tak drastycznej formie spotykane są coraz rzadziej, jednak istnieją społeczności, które nadal je kultywują.

W naszej kulturze 18-latek nie musi opuszczać domu ani skakać na bungee, ale zamiastką rytuału przejścia jest matura, nie bez powodu nazywana egzaminem dojrzałości, która jest próbą intelektualną i, oczywiście, próbą nerwów. W porównaniu ze zwyczajami panującymi wśród niektórych plemion, matura nie wydaje się wcale taka straszna, szczególnie, że poprzedza ją studniówka. Studniówka jest ostatnim momentem beztroskiej zabawy, po którym maturzysta powinien udać się do swojej samotni, gdzie zakopany w książkach pozostanie aż do maja. Studniówkę

można porównać do ostatków, kiedy to urządza się huczne zabawy przed mającym nastąpić okresem wstrzemięźliwości, jakim jest wielki post. Dlaczego akurat 100 dni? Według jednej – chyba nieco naciąganej – teorii jest to nawiązanie do 100 dni Napoleona, podczas których próbował on zdobyć władzę we Francji. Słynne 100 dni rozpoczęło się 1 marca, a zakończyło 22 czerwca 1815 roku abdykacją po przegranej bitwie pod Waterloo. Nie jest to zbyt szczęśliwe porównanie, gdyż 100 dni Napoleona okazało się klęską, której naturalnie każdy maturzysta bardzo chce uniknąć. Chyba bardziej prawdopodobne jest, że organizacja studniówki 100 dni przed maturą podyktowana jest raczej zamiłowaniem do okrągłych liczb oraz faktem, że jest to wystarczająca ilość czasu na intensywną powtórkę materiału przed egzaminem. Złośliwi twierdzą natomiast, że 100 dni akurat wystarczy, aby odpocząć przed egzaminem po wyjątkowo hucznej zabawie. Kiedy po raz pierwszy polscy uczniowie bawili się na studniówce? Tego dokładnie nie wiadomo, ale na pewno nie przed rokiem 1788, kiedy to w Prusach wprowadzono maturę. Egzamin dojrzałości, a co za tym idzie, także studniówkę, zawdzięczamy Wilhelmowi von Humboldtowi, który zreformował pruskie szkolnictwo. Ponieważ Polska znajdowała się wtedy pod zaborami, zmiany objęły również część polskich ziem. Początkowo tylko niektóre szkoły

średnio miały prawo do przeprowadzania egzaminów dojrzałości, a posiadanie świadectwa maturalnego było wielkim wyróżnieniem. W następnej kolejności maturę wprowadzono w zaborze austriackim, a jednolity system oświatowy uwzględniający maturę udało się stworzyć w Rzeczypospolitej dopiero dzięki reformie systemu szkolnictwa w 1932 roku. Dlaczego na studniówce tańczy się poloneza? – To jest taniec chodzony, chmielowy. Pojawił się prawdopodobnie na przełomie XVI i XVII wieku i przyjął się wśród klas wyższych – mówi dr Grzegorz Odoj, etnolog z Uniwersytetu Śląskiego. – Zanim zabawa rozgrzała się na dobre, należało czymś oficjalnym rozpocząć bal. Do tego najlepiej nadawał się polonez, ponieważ od samego początku stanowił element ceremoniału dworskiego. Właściwie to była taka parada, prezentacja uczestników przed osobami, które były szczególnie ważne podczas tego balu. W przypadku studniówki to byłoby chyba grono nauczycielskie, przed którym przechodzi właśnie korowód tańczących. W dwudziestoleciu międzywojennym, a także po wojnie, aż do lat 70-tych XX wieku obowiązywał podział na studniówkę i bal maturalny, czyli tzw. komers. To właśnie komers, który organizowano po egzaminach, był początkowo pierwszym dorosłym balem, na który przychodzono w eleganckich strojach wraz z osobą towarzyszącą. Sama nazwa komers pochodzi od tradycyjnych spotkań korporacji studenckich urządzanych na uczelniach w Europie Środkowej i Wschodniej, podczas których

ubrani w korporacyjne stroje studenci dyskutowali, pili piwo lub wino i śpiewali piosenki. W większości krajów eleganckie imprezy dla maturzystów nadal są organizowane po egzaminie dojrzałości, a nie przed. Jest tak choćby w Stanach Zjednoczonych, gdzie bal maturalny (ang. prom) jest tematem wielu filmów, głównie komedii romantycznych. W Polsce uroczyste bale maturalne zostały z czasem wyparte przez studniówki, które początkowo były skromnymi imprezami organizowanymi w szkole, podczas których uczniowie nie tylko się bawili, lecz przede wszystkim prezentowali na scenie skecze i kabarety, do których starannie się przygotowywali. Nie zapraszano osób towarzyszących, a ważniejszy od jedzenia czy tańców był program artystyczny oraz dekoracja sali. – Program przygotowywano wcześniej i ćwiczono. Teraz wyręcza się w tym młodzież, która przychodzi na gotowy program – mówi dr Grzegorz Odoj. Studniówki stopniowo przejęły rolę bali maturalnych i stały się organizowanymi z coraz większym rozmachem imprezami. Zanim jednak największym dylematem przed studniówką stał się wybór modnej sukienki oraz dobór fryzury i makijażu, kilka pokoleń maturzystek spędziło ten ważny wieczór w czarnej lub granatowej spódnicy i białej bluzce. Uczennice w PRL-u wyglądały na studniówce tak, jakby prosto z zabawy miały iść na egzamin dojrzałości. Niektóre decydowały się na ciemne sukienki, jednak obowiązkowo za kolano. Zastanawiacie się, jak pełnoletnie uczennice znosiły takie ograniczenia? Można powiedzieć że były do tego

przyzwyczajone, gdyż w tamtych czasach zasady dotyczące ubioru i makijażu były dla szkolnej młodzieży dużo surowsze. Z książki „Życie w PRL i strasznie, i śmiesznie” możemy dowiedzieć się, że np. w szkołach istniał wtedy zakaz farbowania włosów do matury włącznie. Kiedyś bawiono się tylko przy muzyce na żywo. - W programie takich spotkań bardzo długo utrzymywała się muzyka żywa. W czasie, gdy nastąpiła era dyskotek, czyli zwłaszcza w latach 70. i 80., ta żywa muzyka stawała się trochę obciachowa. Lata 70. to był czas wielkich idoli dyskotekowych: Bee Gees, Travolta, Boney M. Kultura dyskotek przenikała wtedy do studniówek i zespoły, które przygrywały do tańca, stawały się trochę demode - wyjaśnia dr Grzegorz Odoj. Na studniówce można, a nawet wypada,

bawić się długo, w końcu to pierwszy w życiu dorosły bal. Takiej możliwości nie mieli maturzyści w 1982 roku (rocznik 1963), kiedy z powodu stanu wojennego zabawa musiała zakończyć się o 21, aby uczniowie zdążyli wrócić do domu przed godziną milicyjną. Studniówkę przerwano wtedy między innymi piosenkarzowi Muńkowi Staszczukowi, który wraz z kolegami i koleżankami ze szkoły postanowił dokończyć zabawę 33 lata później. W 2015 roku ich studniówka rozpoczęła się ogłoszeniem przez komitet studniówkowy zakończenia stanu wojennego...

Wiktoria Pyziołek, kl.3b





## Smaki świata

### Zimno Ci? GOTUJ ZE MNA!

5 potraw rozgrzewających na długie, ciemne zimowe dni. Ich przygotowanie to przyjemność, a spożycie... smak sprawdź sam!

#### Rosół

Porcje: ok. 5-6 porcji

Kcal: ok. 150 kcal/porcja

Składniki:

- 1 kg porcji rosołowej z kurczaka
- 2 marchewki
- 1/2 selera
- 1/2 pora
- liść laurowy
- ziele angielskie
- pieprz czarny
- sól
- natka pietruszki

Do garnka z wodą należy włożyć mięso i zacząć gotowanie. Kiedy woda zacznie się gotować, na powierzchni pojawi się piana, którą trzeba zebrać za pomocą chochli, łyżki lub sitka. Następnie należy dodać do garnka obrane i pokrojone warzywa oraz przyprawy. Rosół powinien gotować się długo pod przykryciem i na małym ogniu. Zalecany czas gotowania wynosi około 2-3 godziny. Rosół można podawać z makaronem jajecznym (tzw. nitki) i świeżą natką pietruszki.



## Leczo

Porcje: 6

Kcal: 150 kcal/porcja

Składniki:

- 3 kielbasy
- 4 papryki (czerwone, zielona i żółta)
- 3 cebule
- 1 puszka pomidorów
- 1 łyżka pomidorowego koncentratu
- 2 łyżki pikantnego ketchupu
- 1 łyżka słodkiej papryki
- 2 ząbki czosnku
- sól, pieprz
- olej

Najpierw należy pokroić cebulę w pióra i zeszklić ją na oleju. Kolejnym krokiem jest oczyszczenie papryki z nasion i pokrojenie jej w cienkie paski. Należy wrzucić pokrojoną paprykę do brytfanki lub do garnka o grubym dnie. Po dolaniu do warzyw odrobiny wody należy dusić je pod przykryciem. Do papryki, trzeba dodać podsmażoną cebulę. Następnie trzeba pokroić w kostkę kielbasę, podsmażyć ją na patelni i dodać do duszących się warzyw. Kiedy papryka zupełnie zmięknie, dodaje się pomidory z puszki, koncentrat i ketchup. Na koniec należy dodać przyprawy. Warto dusić warzywa na małym ogniu przez długi czas, aby potrawa miała lepszy smak.



## Zupa - krem z pora

Porcje: 4

Kcal: ok. 200 kcal/porcja

Składniki:

- 1/2 l bulionu warzywnego
- 300 g pora
- 2 ziemniaki
- 2 łyżki oliwy
- szczypta suszonego tymianku
- 50 g serka topionego
- 100 g mięsa mielonego z indyka
- sól i pieprz

Należy umyć pora i pokroić go na plasterki. Ziemniaki po obraniu powinny być pokrojone w drobną kostkę.

Następnie należy rozgrzać oliwę i lekko przesmażyć na niej pora. Następnie dodaje się do niego ziemniak i po upływie około 2 minut gorący bulion. Kolejnym krokiem jest dodanie przypraw. Kiedy ziemniaki będą miękkie, należy dodać serek topiony i zmiksować zupę na krem. Na sam koniec należy dodać do zupy przesmażone mięso z indyka. Można dodać także wędzonego łososa (100 g), albo pulpety z mięsa drobiowego. Dzięki połączeniu białka, tłuszczów i węglowodanów danie jest bardzo sycące. Można podawać zupę z pieczywem czosnkowym.



## Bananowe placki

Porcje: 4

Kcal: ok. 300 kcal

Składniki:

- 2 banany
- 4 jaja
- 4 łyżki jogurtu greckiego
- 10 łyżek mąki pszennej

- 1/2 łyżeczki proszku do pieczenia
- 1/2 łyżeczki soli
- 1 łyżka oleju

Należy rozgnieść owoce widelcem i wymieszać z pozostałymi składnikami na jednolitą masę. Następnie należy smażyć placki na patelni. Olej powinien być dobrze rozgrzany. Placki można podać w połączeniu z jogurtem naturalnym, włoskimi orzechami i odrobiną miodu. Są one bardzo dobrym pomysłem na pożywne i rozgrzewające śniadanie oraz smaczną alternatywą dla owsianki. Bananowe placki można też podać na podwieczorek.



## Kasza gryczana z warzywami

Porcje: 2

Kcal: ok. 300 kcal/porcja

Składniki:

- 1 szklanka kaszy gryczanej
- 1 cebula
- 1 łyżka oliwy
- 1 ząbek czosnku
- 2 marchewki
- 1 papryka
- 1 szklanka brokułów
- 1/2 szklanki groszku

Kasza gryczana nie zawiera glutenu i jest lekkostrawna oraz bogata w wartości odżywcze. Należy ona do źródeł zdrowych węglowodanów. Na sklepowych półkach można znaleźć kaszę gryczaną paloną i niepaloną. Pierwsza ma charakterystyczny smak i zapach, które sprawiają, że jest ona częściej wybierana przez konsumentów. Nie poleca się stosowania kaszy zamkniętej

w torebkach. Wraz z wylaniem wody po gotowaniu pozbywamy się cennych składników odżywczych. Należy wypłukać kaszę i zalać ją wodą w proporcji 2 szklanek wody na 1 szklankę kaszy. Następnie stawiamy na małym ogniu i mieszamy, gotując ją około 10-15 minut. Po upływie podanego czasu należy zestawić garnek z ognia i odstawić kaszę pod przykryciem, aby wchłonęła resztę wody.

W tym czasie należy obrać marchewkę i pokroić ją w kostkę, podobnie jak paprykę. Cebula i czosnek powinny być drobno posiekane. Wszystkie warzywa należy podsmażyć na patelni, aby były miękkie. Wtedy należy wymieszać je z kaszą gryczaną. Danie można doprawić ulubionymi ziołami (np. bazylią, ziołami prowansalskimi).

SMACZNEGO!

Wiktoria Pyziołek, kl.3b



## Tworzyć każdy może

*Kochani,*

*Redakcja „Ekonowinki” ma przyjemność zaprezentować Wam pierwszą część opowiadania młodej, ambitnej i utalentowanej osoby, która jest również członkiem naszej ekonowinkowej rodziny!*

*Przedstawiona historia nie jest jedną z wielu. To historia kobiety, którą Czytelnik poznaje jako młodą, ale jednocześnie silną i doświadczoną przez życie nastolatkę. To wokół jej przygód skupia się akcja opowiadania. Czytelnik śledzi losy bohaterki, jest świadkiem tego jak dorasta, przewyższa zło i ojca-tyrana. Wraz z nią przeżywa rozterki dotyczące objęcia władzy w Królestwie Elfów, a także te miłosne. Dzięki Erin uświadamiamy sobie, że dobro powraca, a nasi bliscy są siłą, dzięki której zawsze podnosimy się po upadkach.*

*Serdecznie polecamy!*

*Jednocześnie zachęcamy Was do wzięcia udziału w naszym konkursie. ☺ Opowiadanie nie ma tytułu, jeżeli pomysły lub sugestie tego, jakie tytuł powinno mieć to opowiadanie, napiszcie do nas na adres [ekonowinkazse1@wp.pl](mailto:ekonowinkazse1@wp.pl). Dla zwycięzców czekają nagrody. ☺*

Przemierzałam las na północno-wschodniej granicy królestwa Jesse. Usiadłam nad jeziorem wpatrując się w taflę wody. Odbicie przedstawiało czarnowłosą elfkę o czerwonych tęczęwkach, jakby zalanych krwią lub winem. Ponadto srebrna korona na włosach świadczyła o tym, że kiedyś to ja będę odpowiedzialna za mieszkańców... Tak bardzo chciałam być mieszkanką lub dzikim elfem z lasu. Pragnęłam, aby być od tego wszystkiego daleko... Im dalej tym lepiej. Nie przejmować się tym, że zasiądę na tronie. Nigdy tego nie chciałam... Niestety, ojciec zdecydował inaczej, albowiem byłam jego jedynym dzieckiem. Nie mógł mieć ich więcej. A szkoda. Może gdyby miał syna, zostawiłby mnie „w spokoju”. I może byłabym choć w pewnym stopniu wolna i nie

musiałabym uciekać, by polować. A tak... no cóż... ucieczka za ucieczką.

Wstałam i poszłam w głąb lasu zdejmując z drzewa łuk i kołczan ze strzałami. Postanowiłam nie wracać przez kilka następnych dni. Musiałam się wyżyć. Byłam inna, jakby dzika. A gdy wchodzę do lasu... rzadko kiedy wychodzę bez krwi na rękach... Nikt nigdy się nie dowiedział, że przyszła królowa mogłaby zabić z zimną krwią, bez wyrzutów sumienia. Przemierzałam ciemny już las. Piękny za dnia, zielony las, teraz był dla zwykłego elfa przerażający, ale dla mnie to był mój prawdziwy dom. Najprawdziwszy jaki istniał. Gdzieś z tyłu usłyszałam trzask gałęzi. Nie minęła sekunda, a posłałam strzałę w tamtą stronę. Kilka innych strzał poszło w moim kierunku. Wyszli strażnicy od mojego ojca. W duchu przeklęłam moją

pochopność. Zostałam skuta i zaprowadzona przed ojca, który spojrzał na mnie surowo. Zresztą jak zawsze.

- Uciekasz? - zapytał bezuczuciowo jakbym była nikim. Może byłam?

- Tak - odparłam z satysfakcją - uciekam. Mam dość ciebie, mojego tytułu, wszystkiego, poza mieszkańcami - mówiłam spokojnie a mój głos poniósł się echem po królestwie.

- Niewdzięcznica - warknął ojciec uderzając mnie z otwartej ręki w policzek - daliśmy ci wszystko czego chciałaś, a ty tym gardzisz - spojrzał na mnie z góry, a ja splunęłam mu prosto w twarz na oczach nie tylko straży, ale także mieszkańców, którzy zebrali się, by zobaczyć, co się dzieje.

- Tak naprawdę nigdy tego nie chciałam. Pragnęłam jedynie wolności - wyrwałam się strażom ojca, stanęłam na równe nogi i spojrzałam mu w oczy - A ty... jesteś na granicy tyraństwa. Ja nigdy bym nie dopuściła do tego, co się tu dzieje. Matka była głupia wydając się za ciebie. Ale to nie jej wina, że ją omotałeś! - odwróciłam się do mieszkańców, potem spojrzałam na ojca, zdjęłam ze swojej głowy srebrną, ale dla mnie „ciernistą koronę” - odchodzę, to nie mój dom!

- Ale wrócisz? - usłyszałam głos dziewczynki, której często pomagałam. Patrzyła na mnie pytająco i błagalnie. Podeszłam i założyłam jej koronę na głowę.

- Wróć Ros... Do tego czasu pilnuj tej korony jak własnej, dobrze? - spojrzałam łagodnie w zeszlone oczy dziewczyny.

- Dobrze - powiedziała Rosalie i przytuliła się do mnie.

- Uważaj na siebie kochana. - objęłam ją - jeśli tylko będziesz mnie potrzebowała - wołaj, a na pewno przyjdę.

Mała kiwnęła głową wtulona i odprowadziła mnie wraz ze swoją rodziną do granic Elfięgo królestwa.

Gdy się rozstawałyśmy wyszeptala, że kocha mnie jak starszą siostrę. Po moich policzkach spłynęło kilka łez. To było kochane i dobre dziecko. Mimo, że liczyło siedem wiosen. Pocałowałam ją w czoło i odeszłam ukrywając łzy... Pierwszy raz żałowałam decyzji, ale nie mogłam już tego zmienić.

Minęło pięć księżyców. Zbliżał się dzień, w którym Rosalie kończyła ósmą już wiosnę. Staralam się ją odwiedzać przynajmniej dwa razy w tygodniu, by pomagać jej i jej rodzinie. Wielokrotnie zostałam wyrzucona, czasami ukarana, a mimo to wracałam do tego dziecka. Reszcie mieszkańców oczywiście również pomagałam, ale Rosalie i jej bliscy byli wyjątkowi. Łączyło mnie z nią prawie osiem wiosen. Opiekowałam się nią od jej narodzin. Codziennie patrzyłam jak moja malutka Rosalie rośnie i uczy się nowych rzeczy, które dla każdego z nas są oczywiste. A jednak ucząc ją chodzić mówić, pisać czy samodzielnie jeść, za każdym razem byłam z niej taka dumna. Przywiązałam się do niej. Była dla mnie ważna. Co roku coś ode mnie dostawała. Teraz miałam mniejsze możliwości, ale byłam sprytna.

O północy w dzień urodzin Rose zakradłam się do jej domu zostawiając jej wisiołek z kartką, która, tak jak i pióro i atrament, pożyczyłam od matki Rosalie. Niestety, nie spodziewałam się, że gdy

wyjde zostanę schwytana przez własnego ojca. Nie wiedziałam, że całkiem stał się tyranem. Pomimo tego, że się wrywałam i walczyłam, zabrał mnie i zamknął w lochach. Potem byłam przez niego maltretowana na sali tortur. Wiedziałam, że jeden mój pisk czy krzyk obudzi wszystkich mieszkańców, ale nie chciałam martwić Ros... Jednak gdy zorientowałam się co ojciec-tyran chce ze mną zrobić zaczęłam krzyczeć, piszczeć, bronić się, szarpać, kopać a nawet gryźć. Po paru minutach, które ciągnęły się w nieskończoność, w ciągu których tyran zdążył mnie prawie całkowicie rozebrać, w końcu nadeszła pomoc. A ja cała roztrzęsiona we krwi, w stanie co najmniej złym, wisiałam na łańcuchach. Po chwili mnie rozkuto i padłam na ziemię. Nie byłam zdolna zrobić ruchu. Mimo wszystko, musiałam wziąć się w garść. Jakoś wstałam, ubrałam się i spojrzałam na przybitego przez mieszkańców do ziemi ojca. Mieszkańcy spojrzeli na mnie z lekką obawą o to, co zrobię. Podeszłam parę kroków. Prawie wszyscy uklękli, dając jasny znak, że chcą, abym została królową.

- Wstańcie, nie ma przed kim klękać. Nie mam władzy więc nic z nim nie zrobię.

- Oczywiście, że jest przed kim klękać - usłyszałam głos matki Ros - Wasza wysokość - dodała uśmiechając się do mnie.

- Nie mogę...

- Nie możesz czy nie chcesz Erin? Pomyśl chwilę, ten lud sam z siebie przed byle kim nie klęka.

- To garstka z całego królestwa, nie mam pewności że reszta...

- Chodź - ucięła, zaprowadziła mnie w górę schodów, na dziedziniec zamku, gdzie był cały lud, a pierwsza stała mała Ros, która rzuciła mi się w ramiona. Kucnęłam i przytuliłam ją mocno, a dziewczynka cicho załkała ze strachu.

- Już dobrze Roslie nic mi nie jest... Już wszystko dobrze... Jestem.

- Tak się bałam. Obudził mnie twój krzyk... Myślałam że cię już...

- Wiem... przepraszam... ale już wszystko dobrze. Nie musisz się już bać.

- Nie tylko ona się bała... bali się wszyscy - Powiedziała matka Roslie, a ja wzięłam małą na ręce i wstałam patrząc na mieszkańców. Wszyscy klękali... przytuliłam małą.

- Wstańcie - powiedziałam łagodnie. Nie umiałam być ostra. Wszyscy powstali, a ja kontynuowałam - wiem, że chcielibyście, abym panowała, ale... nie jestem w stanie.

- Pomożemy ci. Ja na pewno Erin - Powiedziała Ros tuląc się.

- Każdy z nas ci pomoże... tak jak ty pomagałaś nam. Prawda? - wystąpiła matka Ros i rozległ się gwar mieszkańców, którzy oferowali pomoc. Wszyscy. Otarłam łzy i wzięłam głębszy oddech. Roslie już trochę na mnie usypiała. Mimowolnie się uśmiechnęłam.

- Dobrze, będę panowała - przekrzyczałam gwar, a potem wszyscy zaczęli się cieszyć. Dawno tego nie widziałam. Od odejścia matki wszyscy pograżyli się w żalobie, a ja zaczęłam im pomagać.

Rose już całkiem usnęła wtulona. Dopiero zaczynało świtać. Spojrzałam na szczęśliwych mieszkańców.

- Spokój - krzyknęłam, by ucichli, a gdy nastąpiła cisza dodałam: idźcie do swoich

domostw i odpocznijcie. Zbierzemy się tu o zmierzchu.

- Waszej wysokości ojciec nigdy by z nami nie...- zaczęła jedna dziewczyna niepewnie.

- Astrid, mój ojciec, to mój ojciec, a ja to ja. I błagam bez żadnych "wasza wysokość" Jesteśmy równi. Nie ma ważnych i mniej ważnych. Lepszych i gorszych. Jesteśmy jak rodzina i tego się trzymajmy.

- Mądra po matce - usłyszałam za sobą tak dobrze znany mi głos ojca - ale tak samo naiwna. Nigdy nie będziesz godna mojego miejsca.

Oddałam małą jej matce i podeszłam do ojca, patrząc mu prosto w oczy.

- Możemy się łatwo przekonać... - warknęłam na ojca. Matka zawsze wiedziała co robić, a on nie miał prawa jej obrażać - zmierzmy się w pojedynku strzeleckim. Teraz.

- Jesteś pewna Erin? - spytał ojciec Ros.

- Jak śmierci - spojrzałam na niego, nie chciałam rywalizować, ale nie miałam wyjścia - muszę to zrobić - mówiłam już spokojnie.

Poszłam po łuk, nawet nie zrobiłam ze sobą porządku. Nadal we krwi poszłam z ojcem i mieszkańcami w las. Ustaliliśmy, że oddajemy trzy strzały. A znając ojca dodałam, iż nie celujemy w mieszkańców. Dwie osoby dwa drzewa. Gdy ja już kończyłam zadanie, ojciec był dopiero przy drugim strzale - chybnym jak się okazało. Podeszłam do Ros, która się obudziła i zamieniłam z nią parę słów. W tym czasie ojciec oddał trzeci strzał również chybnym. Moje strzały były wbite jedna w drugą w drzewo i to dość wysoko. Nagle ojciec wycelował w małą.

Wiedziałam, że ten jeden raz nie chybi. Zasłoniłam Ros i poczułam jak drewniana strzała ze srebrnym grotem wbija się w moje ciało. Rosalie wzięła mnie za rękę i, mimo że dziewczynka starała się mnie trzymać w pionie, osunęłam się na ziemię. Rosalie usiadła na kolanach starając się bym nie usnęła, bym nie odeszła. Potem straciłam przytomność. Ostatnie co pamiętam, to płacz Rosalie, abym z nią została.

Obudziłam się w którejś z komnat, Roslie Trzymała mnie za rękę. Nie wiem ile tak leżałam, ale moja mała Ros już nie była taka mała. Na pierwszy rzut oka mogła mieć... dwanaście wiosen? Jej piękne blond włosy opadały po ramionach na plecy. Błękitne oczy skryły się pod powiekami śpiącej dziewczyny. Zaciśnęłam delikatnie rękę. Rosie się obudziła, spojrzała na mnie z niedowierzaniem i gdy tylko usiadłam rzuciła mi się na szyję. Przytuliłam ją i odetchnęłam z ulgą, że żyję. Spojrzałam na komnatę, Ros zaznaczyła każdy dzień, w którym leżałam. Minęły równe cztery lata... Spojrzałam na wtuloną Rosalie i wyszeptalam:

- Wszystkiego najlepszego maluchu.

- Już taka mała nie jestem...

- Dla mnie zawsze będziesz moją malutką Ros - pogłaskałam ją i pocałowałam w czoło.

- Erin... - Oczy dziewczyny niebezpiecznie się zaszklily.

- Co się dzieje Roslie? - otarłam łzy dziewczyny, które spłynęły jej po policzku.

- Zabiłam twojego ojca... To był wypadek, nie chciałam, ja... ja tylko cię broniłam i...



i...- Ros rozplakała się na dobre. Przytuliłam ją mocno, położyłam dłoń na jej głowie i zaczęłam ją głaskać. To musiało się stać niedawno. Wcześniej nie byłaby do tego zdolna.

- Cichutko... już spokojnie... Ważne, że tobie nic nie jest kochana... Nie wybaczyłabym sobie gdyby coś ci się stało.

Słyszając płacz Ros serce rozpadło mi się na milion kawałków. Chwilę później ktoś zapukał i wszedł. Była to mała dziewczynka mająca około cztery wiosny i matka Ros. Spojrzałam na przybyłych i szybko zrozumiałam, że dziecko to siostra Ros. Dziewczyna dalej płakała, czuła się winna, a ja jej powiedziałam głośno, tak by wszyscy słyszeli:

- Twoje winy są ci wybaczone, nie postąpiłaś źle, chciałaś tylko chronić ważne dla ciebie osoby. Jestem ci wdzięczna, bo gdyby nie ty to bym się nie obudziła.

Rosie Spojrzała na mnie zapłakana, wtuliła się uspokajając i dopiero wtedy zauważyła matkę i siostrę. Zawstydzila się i schowała twarz w moich włosach.

- Jesteście strasznie podobne Ros - wyszeptalam jej na ucho.

- Ja i Erin? Wiem - Zaśmiała się cicho - tylko oczy ma zielone.

- Erin?

- Po najszybszej i najdzielniejszej dziewczynie, która mnie uratowała. Większość dziewczynek to Erin, Eris, Erizah...

- A ja jedna Erianna - zaśmiałam się.

- Erianna?

- Tak, Myślałaś, że Erin to pełne imię?

- Szczerze to tak...

- Oj Ros... - zmierzwiłam jej włosy śmiejąc się - umiesz zadziwić.

- Erin...?

- Tak?

- Kim dla ciebie jestem?

- Ros, jesteś dla mnie najważniejszą osobą. Najukochańszą siostrą. Zrobiłabym dla ciebie wszystko.

- Wszystko?

- Tak.

- I rządziłabyś?

- Oczywiście.

- A wstaniesz?

- Wstanę.

- Weźmiesz mnie na ręce? - zapytała, a ja wstałam na drżących nogach, wzięłam ją na ręce i spojrzałam jej w roześmiane oczy - chodź na dziedziniec

- Dobrze, ale będziesz musiała mi pomóc.

- Skoro wzięłaś mnie na ręce to chyba zejdziesz sama?

- Nie czuję się jeszcze pewnie na nogach, to dla mnie i tak duży wysiłek jak na pierwszy raz. - powiedziałam stawiając ją na nogi.

- Dobrze pomogę.

- Dzięki słońce.

Mała się uśmiechnęła, pomogła mi iść. Jakoś doszliśmy na dziedziniec zamku i spojrzałam na zgromadzonych. Przyszli wszyscy mieszkańcy i podeszli do mnie widząc, że musi mi pomagać Ros. Widać było, że się cieszą, że żyję. Chociaż czy ja się cieszyłam? Nie wiem Chociaż patrząc na Ros rozwiały się wszelkie moje wątpliwości.

- A ty nadal nie koronowana... - usłyszałam od ojca Astrid, zasłużonego stratega mojej matki.

- Tak los chciał - odparłam - Ktoś mnie zastąpił? - spytałam z ciekawości.  
- Ja - Przyznała cicho sama Astrid, która chyba nie była z tego zadowolona.  
- Podejdz. - Dziewczyna podeszła na drżących nogach, a ja ją przytuliłam, na co się zdziwiła - Widzę, że dobrze się spisałaś.  
- Ja... dziękuje...  
- Nie chciałabyś zostać na stanowisku? - spytałam puszczając dziewczynę.  
- Nie, to nie moja bajka - powiedziała z przekonaniem, dobrze ją rozumiałam. Bycie woj-matką to trudne zajęcie  
- Moja też nie - zaśmiałam się - ale skoro muszę, to muszę.  
- To kiedy się koronujesz Erin? A może Erianno? - Spytała trzymająca mnie przyjaciółka  
- Jak najszybciej Rosalie. I nie mów do Erianna, błagam.  
- Mogę ci towarzyszyć?  
- Prawo nic na ten temat nie mówi więc raczej możesz.  
- Musi - Powiedziała jej matka - Przecież cię obroniła.  
- Wiem, nie zapominam o tym - powiedziałam obejmując Roslie.  
- Czy ta koronacja może być jutro o świcie? - zapytała matka Astrid, która koronowała mojego ojca po śmierci matki.  
- Jak najbardziej - powiedziałam z lekkim uśmiechem.  
- Jesteś taka podobna do matki - Powiedziała dotykając mojego policzka na co trochę się zawstydziałam - trudno

uwierzyć, że jej nie ma... Tyle lat i została zgładzona przez męża... - w oczach kobiety pojawiły się łzy, dobrze wiedziałam, że się przyjaźniły, położyłam rękę na jej ramieniu.  
- Oddała dla nas życie. Kochała nas jak rodzinę, wszystkich. Jestem pewna, że widząc nas tu wszystkich razem jest szczęśliwa jak nigdy dotąd.  
- Piękna i mądra, cała Irdissa - Powiedziała kobieta, a po jej policzku spłynęła łza, którą otarłam.  
- Mama, by nie chciała żeby ktoś płakał. Bardzo jej na nas zależy... - ostatnie zdanie wyszeptałam ze ściśniętym gardłem, a kobieta mnie przytuliła.  
- Erianno... matka może być z ciebie dumna.  
- Jest... z nas wszystkich...  
- Irdiss zostawiła ci coś u mnie - wyszeptała cicho.  
- Mi? - odszeptałam zdziwiona.  
- Tak, chodź.



## Portrety

W ostatnim numerze „Ekonowinki” napisaliśmy kilka słów o reformie edukacji i jej skutkach. Jednym z nich jest zwiększona ilość klas, a co za tym idzie, pojawienie się kilkunastu nowych nauczycieli w naszej szkole. Postanowiliśmy przybliżyć Wam ich sylwetki. Poprzednio przedstawiliśmy wywiad z panią Gabrielą Siczek i panią Martą Pieprzowską. W tym wydaniu kontynuujemy. Poniżej możecie przeczytać niezwykle ciekawe i inspirujące wywiady z panią Dorotą Niemiec i panią Dorotą Prochaską.

### Pani Dorota Niemiec, nauczyciel języka angielskiego

**Czy wykonywanie zawodu nauczyciela daje pani satysfakcję?**

Oczywiście. Praca musi przynosić satysfakcję, bo inaczej nie miałyby sensu. Niekiedy są jednak momenty, w których człowiek myśli sobie: *Boże, co ja tutaj robię?! Ale to wiadomo, raz zdarzają się sukcesy, a raz porażki, tak jak w każdej innej pracy. Mimo wszystko chyba więcej jest tych sukcesów, które przynoszą radość.*

**Czy zawsze chciała pani uczyć w szkole?**

Nigdy nie precyzowałam tego czy w szkole. Natomiast zawsze chciałam uczyć. Miałam różne wczesne zapędy do uczenia. Nawet w szkole podstawowej lubiłam uczyć swoich kolegów i koleżanki. Sprawiało mi to dużo radości, cieszyłam się, że mogę przekazać swoją wiedzę innym. Zawsze jak cokolwiek gdzieś przeczytałam, to musiałam komuś o tym powiedzieć. I tak do dzisiaj mi to zostało.

**Gdzie pani już uczyła?**

Studentów na uczelniach, zakonników w zakonach, policjantów na komisariatach, w szkole językowej. Po prostu pracowałam w różnych miejscach



i u bardzo różnych ludzi. Myślę, że jest to ciekawe doświadczenie.

**Jakie studia pani skończyła? Dlaczego ten kierunek ?**

Skończyłam dwa kierunki – anglistykę i biologię. Jedno wykonuję jako główne, a drugie jako hobby. Najpierw biologia była moim głównym zajęciem, a angielski był moim hobby, lecz potem się zmieniło. Biologia stała się moim hobby, a teraz uczę angielskiego. Dlaczego? Bo jedno i drugie kocham, i nigdy nie mogłam zdecydować się co wybrać. Ucząc w szkole, wybrałam świadomie angielski. Uważam, że jest bardzo potrzebny każdemu i z czystym sumieniem mogę od wszystkich oczekiwać znajomości tego języka. Co do biologii, podskórnie myślę, że też jest w życiu ważna, natomiast wiem, że znacznie trudniej jest wytłumaczyć ludziom, że powinni się jej uczyć. Co do angielskiego – rzecz jest prosta. Zawsze każdemu się przyda, zawsze powtarzam, że nie ma na świecie miejsca, gdzie angielskiego nie będzie. Więc z czystym sumieniem mogę wymagać go od ludzi.

**Czy pasja jest niezbędna do wykonywania tego zawodu?**

Wydaje mi się, że gdy człowiek nie ma pasji, to strasznie nudno musi być w życiu, i nie chce mu się tego robić. Także tak, pasja jest ważnym elementem przy wyborze zawodu.

**Jakimi językami się pani posługuje? Tylko polski, angielski czy jeszcze jakiś?**

W życiu uczyłam się jeszcze innych języków, rosyjskiego, esperanto, hiszpańskiego i szwedzkiego.



**Czy od zawsze interesowała się pani językiem angielskim?**

Tak, ten język dał mi okno na świat. Kiedyś tych kontaktów międzynarodowych było bardzo mało, aby dowiedzieć się, co się dzieje na świecie, słuchałam radia, byłam takim zapalonym słuchaczem różnych radiostacji, głównie

BBC, ale także wielu innych. Słuchałam także muzyki, która u nas wtedy nie była dostępna. Nawet do tych radiostacji pisałam, a oni odpowiadali na moje pytania, to było bardzo ciekawe. Również czytałam gazety, które były dostępne w niektórych klubach w Krakowie w języku oryginalnym. To wszystko napędzało mnie do uczenia się języka angielskiego.

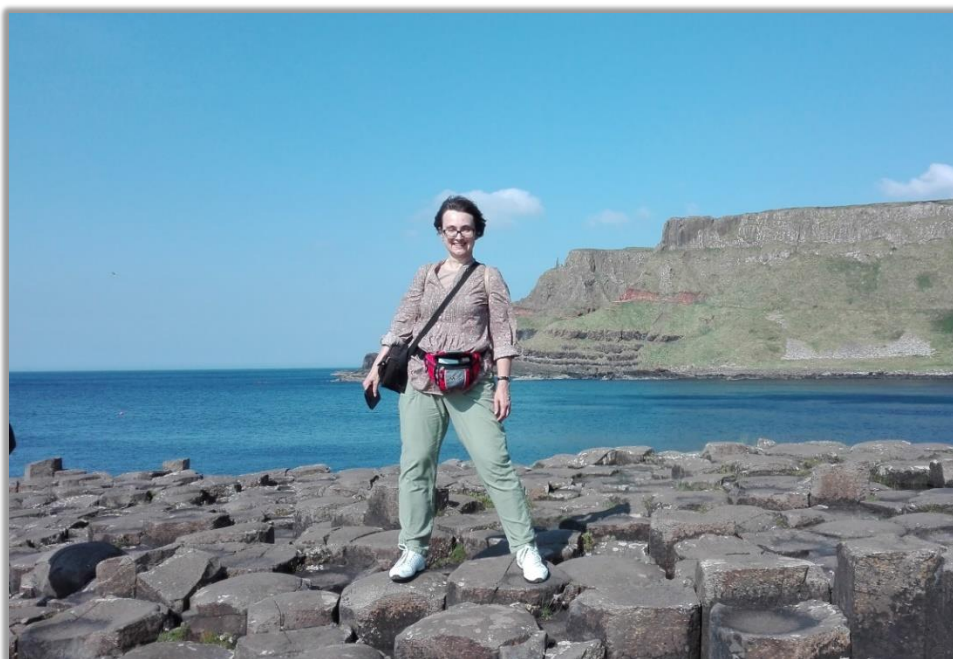
**Czy uczenie się języków przychodzi pani łatwo?**

Wydaje mi się, że nie jest to trudne, jest to kwestia jakiegoś zapалу, motywacji. Niestety nie da się tego nauczyć z dnia na dzień, trzeba robić to systematycznie. Jeśli ktoś znajdzie jakiś fajny sposób na to, czy przez filmy, czy jak ja przez korespondencje, to łatwiej to przychodzi. Taka metoda musi być indywidualnie dostosowana do osoby.

**Czy planuje pani nauczyć się jeszcze jakiś języków?**

Bardzo bym chciała, ale na razie nie mam na to czasu. Ale tak, mam w planach. Myślałam żeby wrócić jeszcze do hiszpańskiego, a potem może skandynawski.

**Czy ma pani uprawnienia do uczenia innych przedmiotów?**



Mam uprawnienia do uczenia biologii i języka angielskiego. Kończąc studia, uzyskałam również uprawnienia do nauczania chemii, ale nigdy tego nie próbowałam, jakoś bym nie chciała jej uczyć.

**Jakie ma pani hobby? Co lubi robić w wolnym czasie?**

Moje hobby jest związane z drugim zawodem. Jestem antropologiem, zajmowałam się przez piętnaście lat antropologią fizyczną, czyli nauką o człowieku z biologicznego punktu widzenia. Brałam udział w wykopaliskach, jeździłam na różne takie wyjazdy. Kiedyś marzyłam o tym, by pojechać do Afryki, zajmować się małpami. Chciałam być taką drugą Jane Goodall, która bada środowiska szympanсів, goryli. Dziś natomiast lubię poczytać na ten temat.

**Wspominała pani o antropologii i podróżowaniu, gdzie pani była i co poleca zobaczyć?**

Głównie podróżowałam po Europie, właściwie poza nią to jedynie byłam w Turcji azjatyckiej. Udało mi się zwiedzić wiele krajów europejskich – Szwecję, Rosję, Litwę. Z drugiej strony przez to, że jestem nauczycielem j. angielskiego, bywałam także w Anglii. Jakiś czas temu byłam na stypendium naukowym w Hiszpanii, zatem troszeczkę tej Europy udało mi się zwiedzić.

### **Co pani podobało się najbardziej?**

No ja, niestety, jestem brytykofanem i wszystko, co związane z Wielką Brytanią, zawsze podoba mi się najbardziej. Dobrze się tam czuję, zresztą byłam tam najdłużej w moim życiu.

### **A jest ktoś, kto jest dla pani autorytetem w sferze zawodowej i prywatnej?**

Hmm... w sferze zawodowej jest wielu wspaniałych nauczycieli języka angielskiego, ale nie są oni aż tak widoczni. Natomiast w kwestii biologii wspomniana przeze mnie Jane Goodall,

która jest dla mnie autorytetem wobec tego, co zrobiła w świecie szympanów i tego, co robi dalej. Nie ukrywam, że człowiek, który spełnia sobą moje marzenia, to David Attenborough, jest też wspaniałym przyrodnikiem. Takimi uniwersalnymi autorytetami są dla mnie ludzie nauki, zawsze się nią interesowałam. Marzyłam, aby być taką drugą Marią Skłodowską Curie. Bardzo ją podziwiam i mam do niej wielki szacunek.

### **Czy ma pani życiowe motto?**

Myślę, że to są dość znane powiedzenia typu „*Spiesz się powoli*”, „*Nie należy niczego w życiu przyspieszać*”, „*Nie wchodzi się drugi raz do tej samej rzeki*”. Uważam, że lepiej godzić się z tym, co w życiu następuje i brać go takim, jakie jest, bo i tak nas zaskakuje. Nie ma co się upierać, najlepiej akceptować to, co daje los i starać się iść z podniesioną głową przez życie.



## **Pani Dorota Prochaska, nauczyciel języka polskiego**

### **Czy wykonywanie zawodu nauczyciela daje pani satysfakcję ?**

Zawód nauczyciela jest dla mnie pasją. Nie wyobrażam sobie, abym mogła robić w życiu coś innego. Odkąd pamiętam, zawsze chciałam uczyć w szkole. Wykonuję ten zawód od ponad dwudziestu lat i muszę wam powiedzieć,

że ciągle mnie zaskakuje. Mam świadomość, że młodzież ma wobec nas, nauczycieli, pewne oczekiwania i staram się im sprostać.

### **Jakie studia pani skończyła ?**

Ukończyłam Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Krakowie, a także studia

podyplomowe na Uniwersytecie Jagiellońskim i studium „instruktor grup teatralnych” przy teatrze Grotteska w Krakowie.

**A miała pani okazję zagrać kiedyś w teatrze ?**

Nieśmiało muszę się przyznać do tego, że tak, ponieważ studiując przy Akademii Teatralnej, jeden z przedmiotów miał na celu to, abyśmy pokazali swoje umiejętności na scenie. To była rola Klary w „Ślubach panięńskich” Fredry.

**Czy podobało się pani?**

Oczywiście, że mi się podobało. Teatr zawsze był moją pasją, a zarazem była to realizacja dziewczęcych marzeń.

**Jaki i dlaczego wybrała pani ten kierunek studiów?**

Kierunek, który ukończyłam, to polonistyka. Wybrałam ten kierunek – bo pewnie, jak się domyślicie – lubiałam czytać książki, a ponadto miałam świadomość, że to właśnie ta uczelnia przygotowuje mnie dobrze do zawodu nauczyciela. Natomiast studia podyplomowe na UJ, czyli wiedza o kulturze, były takim uzupełnieniem studiów polonistycznych. Mój rok spędzony przy Akademii Teatralnej oraz praca w teatrze Grotteska i w Teatrze Zależnym pozwoliły mi na uzyskanie dyplomu instruktora grup teatralnych.

Zaowocowało to współpracą z Teatrem Dialog, w którym również miałam okazję sprawdzić swoje umiejętności z aktorką Elżbietą Zającówną, która mnie instruowała odnośnie pracy nad emisją głosu, nad dykcją i nad mową ciała.

**Czy zawsze interesowała się pani polonistyką?**

Tak, zawsze interesowałam się polonistyką, także teatrem, ale jak się domyślicie, zainteresowań miałam bardzo dużo. One są związane z pracą



nauczyciela, bo jest to sztuka, malarstwo, rzeźba, piękna architektura, ale też mam i inne zainteresowania.

**Czy mogłaby je pani nam wymienić?**

Staram się dużo podróżować, oczywiście na ile pozwala mi czas i finanse, ale mogę powiedzieć, że byłam w kilku krajach. I odkąd posiadam dom, odkryłam pasję ogrodnictwa, w momencie, gdy chce się

zrelaksować, „zresetować”, zajmuję się roślinami.

**Posiada pani jakieś uprawnienia do uczenia innych przedmiotów?**

Posiadam uprawnienia do uczenia dwóch przedmiotów - języka polskiego i wiedzy o kulturze. I tak jak powiedziałam, mogę być instruktorem grup teatralnych.

**Czy ma pani swoją ulubioną książkę?**

Mam wiele książek, które podobają mi się. Lubię taki kierunek jak realizm magiczny, czyli powieści Garcíá Márquez'a, Carpentier'a. Lubię biografie, ostatnio na biurku leży przeczytana przeze mnie biografia Gaudi'ego „Gaudi Geniusz z Barcelony”. A teraz czytam fenomenalną książkę Agnieszki Daukszy „Jaremianka”, czyli biografia Marii Jaremy.

**Czy czytała pani lektury w szkole?**

No oczywiście, że tak. W moich czasach czytało się książki. Chodziłam do klasy humanistycznej w liceum, więc tych zajęć języka polskiego było nieco więcej i czytanie lektur było obligatoryjne, nikt nie oponował przeciwko czytaniu. Myślę, że to za każdym razem była jakaś fascynująca przygoda z lekturą.

**A ulubiona lektura?**

Często wracam do szkolnych czasów i do lektury „Noce i dnie” Marii Dąbrowskiej. Bardzo lubię też wracać do „Mistrza i Małgorzaty” Michaiła Bułhakowa.

**Czy posiada pani jakiegoś ulubionego autora?**

Autor? No to tak jak powiedziałam, ci autorzy z kręgu realizmu magicznego, czyli właśnie Garcíá Márquez, Carpentier, ale też lubię taką mroczną prozę Dostojewskiego.

**A pisze pani wiersze, książkę albo coś innego?**

Czy piszę? Nie, nigdy nie miałam takich ambicji. Uwielbiam poezję, ale nigdy nie pisałam. Natomiast jeśli mowa o tworzeniu, pisaniu, to przez ten okres mojej pracy w szkole, zazwyczaj pisałam scenariusze do jakiejś konkretnej szkolnej imprezy.

**A jakie ma pani zainteresowania, hobby?**

Zainteresowania, to tak jak powiedziałam, na pewno literatura, z pewnością teatr – moja miłość - i ogród. O, i zapomniałam wam powiedzieć, od dwóch lat posiadam psa. Zdecydowanie skradł moje serce, jest





jednym z najważniejszych członków rodziny.

**Mówiła pani też o podróżach, czy chciałaby pani coś nam polecić?**

Tak się składa, że moja bliska rodzina mieszka w Stanach Zjednoczonych. Więc, jak się domyślicie, często podróżuję za ocean, właśnie do USA. Na wschodnie i na zachodnie wybrzeże, New York, Philadelphia ale też Phoenix, drugi koniec Stanów. Mieszkałam chwilę w Phoenix w Arizonie, losy się tak potoczyły, że wróciłam do Polski. Gdzie byłam? Byłam w Kanadzie. Po dwudziestu paru latach postanowiłam się zregenerować, odpocząć i zmienić otoczenie. To właśnie była najdalsza podróż w moim życiu – wylądowałam na Madagaskarze. I rzeczywiście to wam polecam, ponieważ zobaczyłam świat, powiedziałabym – rodem z powieści realizmu magicznego, ale też ogromną biedę. Myślę, że wiele osób z waszego rocznika nie docenia faktu że możecie się uczyć, że możecie przychodzić do szkoły. Ja zobaczyłam dzieci, które być może chciałyby się uczyć, ale nie mogą, bo ich rodzice są tak biedni, że nie są w stanie opłacić ich edukacji. Mnie jako człowieka, nauczyciela szczególnie ten problem dotknął.

**Czy ma pani jakiś cytat, motto którym się kieruje?**

Uważam, że człowiek w życiu powinien mieć autorytet, ja jestem takim pokoleniem, gdzie bardzo często nasi nauczyciele, nasi mentorzy odwoływali się w wychowaniu nas, w pracy nad nami



do autorytetów. Ja rzeczywiście takie osoby w swoim życiu mam i cenię. Jedną z takich osób jest pan profesor Władysław Bartoszewski. Z wykształcenia jest polonistą, historykiem, publicystą, urodził się w lutym, czyli jest zodiakalnym wodnikiem – podobnie jak ja. Podziwiam tego człowieka za niesamowitą osobowość, erudycję, za takie nietuzinkowe spostrzeżenia dotyczące Polaków jako narodu i Polski. Dodam jeszcze, że był to człowiek, który był uczestnikiem powstania warszawskiego, był więźniem Auschwitz, dożył sędziwego wieku i do końca był mobilny i nie tracił niczego na swoim uroku osobistym. Ten człowiek powiedział

kiedyś takie zdanie: „warto być uczciwym, choć nie zawsze się to opłaca. Opłaca się być nieuczciwym, ale nie warto” i za to go cenię. Drugim takim człowiekiem jest ks. prof. Józef Tischner – filozof, człowiek Podhala. Uwielbiam Podhale, uwielbiam ten region Polski, tę gwara, ale przede wszystkim ks. Tischner skradł moje serce przez jego nietuzinkową osobowość i też sposób postrzegania świata. On z kolei wygłosił wiele mądrych sentencji, ale jedną z nich chciałabym wam zacytować: „w każdej chwili możemy wznieść się ponad siebie i zacząć wszystko od nowa”, ja zaczęłam trzy miesiące temu w tej szkole nowy rozdział. Dodam jeszcze, że bardzo cenię sobie poczucie humoru i być może to nie jest jakiś autorytet, ale bardzo zapadła mi sentencja takiego flamandzkiego zakonnika Phila Bossmansa, powiedział, że „poczucie humoru dobrze amortyzuje życiowe wstrząsy”. Uważam, że rzeczywiście to poczucie humoru nas ratuje z wielu życiowych opresji, że ułatwia nam codzienne relacje.

### **Jak się pani podoba w tej szkole?**

Szkoła mnie zaskoczyła. Przede wszystkim podoba mi się budynek tej szkoły, zaskoczyło mnie, że jest tutaj więcej dziewcząt. Pracowałam dotąd

w szkole, w której przeważnie klasy, które uczyłam, były klasami męskimi. Nie widzę różnicy edukacji w poprzedniej szkole a tej, wydaje mi się, że wykonuję te same działania polonistyczne. Jestem ciekawa jak się potoczą moje losy dalej...

wywiad przeprowadziły  
Samanta Węgrzyn, Weronika Baran,  
kl. 1a





Konkurs

Konkurs

Konkurs

Konkurs

Oryginalne angielskie nagrody prosto z Londynu 😊

**Hello everyone!**

I am happy to invite you to the new edition of English contest. This year we will be solving the mysteries of Great Britain. The rules have not been changed. Every quarter you will find one question in "Ekonowinka". When you answer correctly, you can win original British prizes 😊. They are straight from London. The awards will be given by Halina Legutko in the school library.

**Are you ready? Let's go!**

**Now the question is: Which of these places is not used as a royal home?- Buckingham Palace; - Palace of Westminster; - Balmoral?**

Please send the answers including your name, surname and class to [halleg@vp.pl](mailto:halleg@vp.pl)  
Hurry up as the **first correct answer wins!** The answer and the winner's name will be published in the next edition of "Ekonowinka" 😊

**The question of the previous edition was:** Which sport do British people most enjoy doing? And which sport do British people most enjoy watching on TV?

**The answer is:** Sport which British people most enjoy doing is **walking**. Sport which British people most enjoy watching on TV is **football**. Unfortunately, nobody answered correctly 😞

😊 **Good luck!** 😊 **Good luck!** 😊 **Good luck!** 😊 **Good luck!**

Halina Legutko



## Kalendarium

11.11.2019 – 75. Krakowska Lekcja Śpiewania –  
„Radosna Niepodległość”

29.11 – 26.12.2019 – Krakowskie Targi  
Bożonarodzeniowe

30.11.2019 – oświetlenie choinki na Rynku  
Głównym

05.12.2019 – 77 edycja Konkursu Szopek  
Krakowskich

15.12.2019 - wigilia dla bezdomnych na Rynku Głównym

22.12.2019 – 76. Krakowska Lekcja Śpiewania „Kolędy do śpiewania po  
domach” na Małym Rynku

31.12.2019 – Sylwester na Rynku Głównym

06.01.2020 – Orszak Trzech Króli

12.01.2020 – finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy

### **Kochani!**

***Z radością informujemy, że redakcja szkolnego pisma „Ekonowinka” wsparła finansowo zakup nowego sztandaru szkoły, wykupując cegiełki na rzecz tego przedsięwzięcia.***

***Jeśli tego jeszcze nie zrobiliście, pamiętajcie, że cegiełki są do kupienia u Pani Małgorzaty Biezanowskiej w godzinach jej zajęć dydaktycznych.***

